Nr. 102 Kraków, Niedziela dnia 6 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji: Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Szanownym Abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za maj . . . . . złr.	**1·35**	Za maj . . . . . złr.	**1·70**
Do końca czerwca „	**2·70**	Do końca czerwca „	**3·40**
Do końca roku „	**10·70**	Do końca roku „	**13·40**

Smutne zwycięstwo.

Acz to, co wczoraj w Bochni się stało, było oddawna przewidziane, jednakowoż nikt nie zaprzeczy, że wybór p. Zdzisława Włodka z okręgu wyborczego większej własności Bochnia-Brzesko-Wieliczka, jest faktem bardzo smutnym, którego następstw dziś nikt nie przewidzi. Mimo uchwały komitetu trzech powiatów, który zebrał się był w Bochni; mimo donośnego głosu komitetu Centralnego; mimo osobistej interwencji bardzo wpływowych członków Koła polskiego, którzy p. Włodka zaklinali, żeby od kandydatury odstąpił, ponieważ prof. Milewski w chwili obecnej jest w Wiedniu niezbędny, p. Włodek zaciął się i powiedział, że na swojem postawi.

I udało mu się to, gdyż większością 11 głosów, które mu dali prawie sami żydzi, został posłem obrany.

Tak więc zbudził się dawno już uśpiony duch *Liberum veto*, a to wszystko, co w życiu naszem politycznem zasługiwało na potępienie i co nas gubiło, znów trjumf odniosło!

Nie dobro publiczne zwyciężyło, lecz prywata.

I aby nikt nie sądził, że za to, co się stało, ktokolwiek inny winien odpowiedzieć a nie sam p. Zdzisław Włodek, jesteśmy zmuszeni uchylić rąbka głośnej nieco tajemnicy, by i w dalszych zakątkach kraju dowiedziano się nareszcie, jakiemi drogami zdąża się nieraz do celu.

Już na pogrzebie ś. p. A. Benoëgo w Niegowici, pośród obywatelstwa, tamże zebranego, p. W. zaczął agitować za swoją kandydaturą i od bliższych znajomych brał „słowo honoru“, iż mu głos dadzą. Wyborcy tak zaskoczeni, nie przewidując, by mogła inna kandydatura wypłynąć, nie odmawiali przyrzeczenia i tem p. Włodek ich związał. Kiedy później wypłynęła kandydatura prof. Milewskiego, p. Włodek nietylko sam się nie cofnął, czego wszyscy się spodziewali i co powinien był uczynić, ale przeciwnie, z gorliwością zdwojoną zaczął rozjeżdżać się po trzech powiatach i dalej na głosy polował. W ten sposób głosów najrozmaitszych zebrał bardzo dużo.

W dniu wyborów niejeden z jego sojuszników widział, iż droga, na którą wstąpił, nie była właściwa, ale słowem związany, sam nie mógł się cofnąć, p. Włodek zaś z przyrzeczenia ich nie zwolnił, co po uchwale komitetu Centralnego uczynić był powinien, gdyż wiedział, że w takim razie prawie niktby przy nim nie pozostał, a on koniecznie chciał być posłem!

Na wyborcach nie cięży tedy wobec kraju żadna odpowiedzialność, tylko na nim jednym.

Ale skoro sam piwa nawarzył, sam je też wypić powinien.

Jeżeli większa własność będzie nadal zrywała solidarność narodową; jeżli sami prezesowie Rad powiatowych, chociaż niczem się jeszcze nie odznaczyli na widowni naszego życia politycznego, a jedynie ufni w swoje mienie, będą się buntowali przeciw Kołu polskiemu, Sejmowi Komitetowi Centralnemu, słowem przeciw sumieniu narodowemu, to pytamy, na czem skończy się ten ruch na wskróś zgubny i sromem nas okrywający, dokąd zajdzie kraj, dokąd naród cały, skoro ci, co się na jego czoło gwałtem wysuwają, tęsknią do sławy herostratowej?

Ukrócić tego rodzaju zapędy raz na zawsze, jest obowiązkiem najpierw obywatelstwa trzech wyżej wymienionych powiatów, następnie Koła polskiego.

My, jako publicyści, spełniliśmy nasz obowiązek, walcząc ze złem do chwili ostatniej, i wskazując dziś jego źródło, teraz, w pierwszym rzędzie, powinno zabrać głos Koło polskie w Wiedniu...

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 4 maja.

(*δ*) Koalicja dostała znowu wielce groźny rys. Niespodzianie wybuchło bowiem w klubie zachowawców hr. Hohenwarta przesilenie z powodu sprawy walutowej. Wczoraj było posiedzenie tego klubu umyślnie dla tej sprawy zwołane. Na posiedzeniu zjawił się obok ministra rolnictwa, hr. Falkenhayna, także i minister skarbu, Plener, w celu dania na żądanie wyjaśnień co do walutowych przedłożeń. Jednak ani wyjaśnienia ministra skarbu, ani też wpływ prezesa klubu, hr. Hohenwarta, nie zdołały uspokoić opozycji, która przy głosowaniu miała większość. Grupa niemieckich zachowawców i klerykalistów jest stanowczo przeciwną krokom ustawodawczym, jakie minister skarbu w sprawie uporządkowania waluty przedsiębierze. W korytarzach parlamentu mówiono dziś głośno, że hr. Hohenwart złożył prezesowstwo klubu, a nawet, iż z swego klubu wystąpił. Po zasięgnięciu informacji z powołanej strony mogę zapewnić, iż pogłoski te są przedwczesne, gdyż pomiędzy poszczególnemi odłamami tego dziwnego parlamentarnego zjednoczenia toczą się rokowania, które do tej chwili jeszcze nie są skończone. Od ich wyniku zawisł dalszy rozwój przesilenia klubowego. W Kole polskiem jest także dość silna opozycja przeciw przedłożeniom walutowym rządu. Opozycję prowadzą pp. Piniński i Kozłowski. Oddanie zasobów złota Bankowi austro-węgierskiemu w danych warunkach, tj. przed podjęciem wypłaty w gotówce jest bezsprzecznie kilkodziesięcio miljonowym podarunkiem ze strony państwa prywatnemu towarzystwu akcyjnemu, gdyż bank, puszczając w obieg pieniądze pokryte złotem rządu, pobiera od nich w eskoncie i pożyczkach 4 prc. wyłącznie na swoją korzyść, a przy zasobie złota 40 miljonów, puszczać ma w obieg 100 miljonów w walucie austrjackiej. Ważna rola wobec zajść w klubie hr. Hohenwarta przypada Kołu polskiemu. Gdyby i w Kole zwyciężyła opozycja, przeciwna plenerowskiemu porządkowaniu waluty, wówczas byłaby zakwestjonowaną cała sprawa i w dalszem następstwie stanowisko ministra skarbu nadwerężonem. Ponieważ jednak w Kole polskiem tkwi głęboko zmysł koalicyjny, to takiej ewentualności spodziewać się nie można. Solidarność Koła zniewoli opozycję do zajęcia tylko biernego stanowiska, które objawić się może zaledwie w wydaleniu się z Izby podczas głosowania nad przedłożeniami walutowemi kilku tychże wybitniejszych przeciwników, a w takim razie większość znajdzie się bezwątpienia nawet w wypadku, gdyby część klubu hr. Hohenwarta przeszła do czynnej opozycji. Kończąc list niniejszy, dowiaduję się, że hr. Hohenwart istotnie był złożył prezesowstwo klubu, lecz dziś podczas rokowań rezygnację swoją cofnął.

Nowy bohater amerykański.

Płonną okazała się trwoga mieszkańców Waszyngtonu przed 1 maja, z powodu zapowiedzianych demonstracyj armji Coxeya. Jak telegramy doniosły, nie udała się awantura przed Kapitolem. Czoło armji ogromnej, pod mury Waszyngtonu ciągnącej od miesiąca, nie wyglądało zbyt groźnie, gdyż wielki ich „wódz naczelny wojsk pokoju i zbawienia“ miał przed Kapitolem tylko 400 głów do rozporządzenia. Nie uszanowano jego szlif jeneralskich i sromotnie aresztowano bohatera trampsów, a jeżeli za kaucją uwolniono go następnie, to tylko na to, by przed sąd pozwać go do odpowiedzialności. Londyńskie dzienniki o wypadkach waszyngtońskich następujące przyniosły nam szczegóły: Na czele robotniczego batalionu znajdowała się muzyka, za którą niesiono chorągwie z napisem: „Pokój na ziemi, ludziom pozdrowienie, a śmierć lichwiarzom!“ Dowódcy oddziałów jechali konno, podczas gdy Coxey sam, w towarzystwie swej małżonki, jechał w powoziku. Córkę jego siedmnastoletnią, obywatelkę Coxeyównę, wieziono w tryumfie w pochodzie, jako boginię pokoju. Żołnierze-trampsy, widząc bożka w swym bohaterze, który przyrzekł zdobyć dla nich wszystko, czegoby zapragnęli tylko, z wdzięczności oddają jego ślicznej córce honory, bóstwu należne.

Przed Kapitolem, na sąsiednich placach, oczekiwały przybycia robotników piesze i konne oddziały służby bezpieczeństwa, na wszystko przygotowane.

To też skoro pochód zbliżył się do placu przed Kapitolem, zastał wszystkie ulice zamknięte. Coxey wysiadł z powozu, a po jego czole przemknęła chmura niezadowolenia, Nie po myśli jego było to, co zastał, nie okazywał jednak tego w obec swoich żołnierzy. Od czego jego bohaterstwo?!... Przesadził jednym skokiem mur, okalający Kapitol, dając dowody sztuki gimnastycznej. W ślad za nim poszedł jego adjutant, a kilkudziesięciu żołnierzy nieumundurowanych wdrapało się, wśród radośnych okrzyków, na mury. Zwycięstwo — wołali, atoli zbyt krótko,

gdyż niebawem policja wzięła górę nad nimi. Tymczasem Coxey stanął na stopniach Kapitolu i już miał usta otworzyć i światu pokazać, że nietylko mur przesadzić zgrabnie potrafi, ale i Demostenesa włada wymową — gdy go za ramię schwycił komisarz policji, aresztując naczelnika armji pokoju. Szamotał się bohater przez chwilę, wołał: „Dla prasy! dla prasy!“ — nikt tego nie zrozumiał jednakże, a policja na nic nie zważając, odprowadziła go do więzienia, a z nim jego adjutantów: Brownea i Jonesa i kilka dowódców. Browne chciał strzelać do policjantów, ale mu odebrano rewolwer. Cały oddział Coxeyczyków, bez wodza, rozprószył się po ulicach, atoli wielu z nich na drugi dzień znalazło się za kratkami na posłaniach aresztanckich, na których zapewne z przyjemnością spoczywali po trudach wielkiej wyprawy włóczęgów.

Fundusz laudemjalny dla włościan ks. krakowskiego.

Po zajęciu byłego państwa „wolne miasto Kraków i jego okręg“, objęło namiestnictwo imieniem rządu t. zw. „fundusz laudemjalny“, który w r. 1862 miał wynosić 47.000 złr. Jak nazwa wskazuje, fundusz ten powstał z opłat „laudemjum“, tj. opłat, składanych właścicielowi gruntu przez wieczystych dzierżawców i czynszowników przy zmianie osób, a w szczególności z laudemjów, uiszczonych przez usamowolnionych z pańszczyzny a w wieczystych czynszowników zamienionych włościan dóbr państwowych, duchownych i instytutowych w byłej Rzeczypospolitej krakowskiej. Opłaty te, niezużywane na wydatki bieżące, lecz kapitalizowane osobno przez Senat, utworzyły osobny fundusz, zwany wówczas „sumami laudemjalnemi“. Fundusz ten przez długi czas za rządów b. Rzeczypospolitej nie miał żadnego stałego przeznaczenia, — potem ze względu na źródło swego powstania przeznaczony został na zapomogi dla tych klęskami elementarnemi dotkniętych włościan usamowolnionych, którzy sami, lub których przodkowie jako wieczyści czynszownicy w dobrach państwowych (zwanych wówczas narodowemi) duchownych i instytutowych gospodarowali, czy to na rolach (kmiecie), czy tylko w chatach (chałupnicy).

Wydział dóbr publicznych i skarbu w Senacie „wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa i jego okręgu“, reskryptem z d. 4 marca 1843 r. l. 855 uregulował używanie sum laudemjalnych na wspomniany cel w następujący sposób:

Wsparcie z funduszu laudemjalnego uzyskać może każdy z włościan usamowolnionych w dobrach narodowych, duchownych i instytutowych, który: jest niezaprzeczonym właścicielem posiadłości; jest w koniecznej potrzebie zaciągnięcia długu; jest gospodarzem rządnym; nie zalega z prestacjami publicznemi i za którym cała gromada solidarnie poręczy zwrot wypożyczonej sumy. Wsparcia udzielane być mają pod formą pożyczki dwuprocentowej. Równocześnie wydział Senatu przepisał formę i sposób prowadzenia w tym celu wykazów, włościan wieczoczynszujących we wspomnianych dobrach.

Namiestnictwo używa obecnie tego funduszu laudemjalnego także na ten sam cel i według powołanych postanowień wydziału i skarbu w Senacie krakowskim, tj. udziela z niego za poręczeniem odnośnej gminy dwuprocentowych pożyczek zwykle w 10 ratach zwrotnych tym z gmin dawniej skarbowych i instytutowych włościanom, którzy są prawonabywcami dawniejszych wieczno-czynszujących włościan usamowolnionych. Wsi takich jest w powiecie krakowskim 57, w chrzanowskim 26, czyli razem 83.

Wydział rady powiatowej w Krakowie, wniósł obecnie przedstawienie do namiestnictwa z prośbą o zmianę dotychczasowego zarządu tym funduszem. Wydział powiatowy podnosi w swem przedstawieniu, że fundusz ten z takiem przeznaczeniem, jest niewątpliwie fundacją dla uprawnionych włościan doniosłą i może im przynieść wielkie korzyści. Za czasów państwa krakowskiego, fundusz ten był rzeczywiście uważany za nieposlednią dźwignię dobrobytu włościan tak, iż jego oddziaływaniu między innemi przypisywano pomyślniejszy, niż u innych włościan, stan włościan w dobrach narodowych, duchowych i instytutowych. Dziś jednak, działalność tej fundacji jest nieznaczna, a nawet w przyszłości swej zagrożona, a fundacja sama mało znana.

Powodem tego jest — zdaniem wydziału powiatowego — ta okoliczność, iż fundacja znajduje się daleko od pola swego działania i w zarządzie władzy centralnej, mającej inny tak rozległy zakres działania. Uzyskanie tą drogą pożyczki, zajmuje zawsze kilka dni czasu, a już ta zwłoka osłabia nadzwyczajnie skuteczność pomocy, jaką dla nawidzonego klęską włościanina, miała być niskoprocentowa pożyczka laudemjalna, w porę otrzymana. Następnie podniesiono, że zarządzanie funduszem laudemjalnym przez obarczoną innego rodzaju agendami polityczną władzę krajową, pociąga za sobą także zwłokę w egzekwowaniu rat zwrotu. Gorszem jednak złem w dzisiejszej administracji funduszu laudemjalnego, bo złem, zagrażającem wprost samym uprawnionym co do ich praw do korzystania nadal z funduszu laudemjalnego, jest — zdaniem wydziału powiatowego — nieutrzymywanie w ewidencji i niezapisywanie w księdze zaszłych zmian, co do osób uprawnionych włościan. Istnieje wprawdzie t. zw. „tabela wiecznoczynszujących włościan,“ której jeden egzemplarz znajduje się w starostwie krakowskiem, a drugi w namiestnictwie, ale w egzemplarzach tych, nikt stale nie notuje, jak jedni po drugich, jako ich uprawnieni prawonabywcy następują i na jakiej prawnej podstawie. Już dziś nieraz trudno dojść, czy ten lub ów starający się o pożyczkę laudemjalną, ma do niej prawo, bo trudno sprawdzić, czy on jest prawonabywcą włościanina w tabeli wiecznoczynszujących zapisanego.

Co jednak dzisiaj, choć czasem z trudnością, ale ostatecznie przez przesłuchanie starszych wiekiem, przy pomocy ksiąg gruntowych, a ostatecznie metryk parafjalnych, da się uskutecznić, to, gdy sprawa tak, jak dziś, dalej prowadzoną będzie, w latach kilkunastu lub kilkudziesięciu będzie wogóle niemożliwe. W skutek tego uprawnienia, sprawa swego nie będą mogli wykazać, a tem samem fundusz laudemjalny stanie się bezcelowy.

Wszystko to wskazuje — zdaniem wydziału powiatowego — iż namiestnictwo już to z powodu swego oddalenia od Krakowskiego i braku styczności z uprawnionymi, już to z powodu swej działalności bardzo wielkiej, a zupełnie innej, niż finansowa, natury, nie jest i nie może być organem odpowiednim do administracji funduszem zapomogowym dla ks. krakowskiego.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej prosił namiestnictwo, ażeby fundusze laudemjalne przez specjalną komisję, z delegatów namiestnictwa, Wydziału krajowego i reprezentacyj powiatowych w Krakowie i Chrzanowie złożoną, zostały na dwie stosowne części rozdzielone, a następnie, aby każda z tych części, jako fundusz samoistny, oddaną została odnośnej reprezentacji powiatowej do zarządzania nią, pod nadzorem i kontrolą rządu, według zasad, przez wydział dóbr i skarbu w senacie byłej Rzeczypospolitej krakowskiej ustanowionych.

Powyższą prośbę reprezentacji powiatu krakowskiego poparł również Wydział krajowy.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów dnia 4 maja.

(N. T). Setną trzecią rocznicę majowej naszej Konstytucji obchodziliśmy z tradycyjną uroczystością. Młodzież urządziła nabożeństwo, w którem wzięły udział ogromne tłumy patrjotycznych rodaków; nawa dominikańska nie mogła ich pomieścić. Modły zakończono odśpiewaniem hymnów narodowych. Najsolenniej wypadł obchód w katedrze ormiańskiej, gdzie celebrę odprawił zacny arcybiskup Issakowicz, a po południu kazanie wygłosił kanonik Mojżeseowicz, do łez wzruszając obecnych mową niezmiernie podniosłą i serdeczną na temat porozbiorowych losów Polski, rzezi w Krożach i wiary w nadejście chwili, kiedy wolni i niepodlegli radośnie zasyłać będziemy dzięki do stóp Wszechmocnego... To kazanie nowem dla nas świadectwem. jaki kapłan stoi na czele ormiańskiej djecezji i jakiego ducha w niej krzewi. Cześć polskiemu kapłanowi! Na muzykalno-deklamacyjnym wieczorze w sali „Sokoła“ odczytano telegramy z różnych stron kraju. z Rapperswylu i Rumunji, a zakończyły go obrazy z żywych osób układu malarza Styki. „Lutnia“, jak zawsze prawie, tak i w tym narodowym obchodzie wystąpić nie uznała za potrzebne; widzieliśmy zato poczciwych „Echistów“ i nowy chór „Teatru ludowego“. Godzi się dodać, iż w zakładzie wychowawczym pani Zagórskiej uczennice wobec licznych gości uświęciły dzień wczorajszy bardze udatnym koncertem na cele dobroczynne. Czy w innych pensjonatach o tem myślano i czy co zrobiono? — nie wiem.

Przed kilku miesiącami donosiłem wam, że powstał tu projekt, by rozprószone i bez steru błąkające się, do odegrania jakiejkolwiek poważnej roli w życiu publicznem niezdolne dotąd, żywioły demokratyczne, zorganizować w polityczne towarzystwo. Projekt ten wczoraj urzeczywistniono, towarzystwo takie zostało zawiązane na zgromadzeniu 50 kilku osób sproszonych do sali ratuszowej. Do prezydjum wybrani: poseł Lewakowski, redaktor Rewakowicz i dyrektor banku zaliczkowego, Terenkoczy. Wydziałowi polecono zwołać podczas Wystawy zjazd galicyjskich demokratów, któryby żywotne dla społeczeństwa sprawy naukowo oświetlił i opracował plan celem ujęcia pomocy prawnej w karby systemu. Ażali będzie chleb z tej mąki, dziś jeszcze przesądzać trudno; pierwsze atoli wrażenie z działalności inicjatorów jest o tyle niekorzystne, iż rzecz cała widocznie pod sztandarem jednego tylko pisma przychodzi do skutku, co, wedle mnie na rozwój towarzystwa i ułatwienie jego zadań wpłynąć dodatnio nie może. Wiele bowiem osobistości niewątpliwie poważnych, bardzo zdolnych i uczciwych, a dla idei demokratycznej niezmiernie cennych i nie od dzisiaj dla tejże pracujących czynem, nie zaś krzykactwem, frazesem i blagą, wielu tych ludzi do tej organizacji pewnie nie wejdzie. A przecież głównem jej hasłem: skupienie sił!

Ruska „Narodna Rada“ zaaranżowała wczoraj sejmik swoich członków, aby omówić znane zajścia parlamentarne. a raczej różnice, które w parlamencie wiedeńskim wyłoniły się między posłem Romańczukiem i Wachnianinem. Debaty trwały od godz. 3 popoł. do 11 w nocy. Sposób zachowania się słuchaczów podczas poszczególnych przemów pozwalał z góry przewidzieć rezultat dyskusji. Za polityką Wachnianina wystąpili jedynie ks. Grobelski ze Stanisławowa i radca Sawczak, przestrzegając przed zbyt szybkiemi i stanowczemi krokami, które musiałyby spotęgować, i tak słusznie ze strony polskiej, wytykane „bezhołowie“ w obozie ruskim. Głosy te jednak zakrzyczano, a natomiast gorące oklaski zbierali trybuni wiecowi, jak ks. Mogilnicki, dr Oleśnicki i inni, między którymi jakiś w gorącej wodzie kąpany doktor medycyny zażądał nawet, by Wachnianina i Barwińskiego ogłoszono za zdrajców ruskiej sprawy... i wykluczono z „Narodnej Rady“. Wniosku tego przewodniczący, p. Romańczuk, nie poddał wprawdzie pod głosowanie, ale z tej przyczyny jedynie, iż poprzednio uchwalono potępić kategorycznie postępowanie owych posłów i wyrazić im wotum nieufności. Zdaniem posła Rom. dla ludzi politycznych będzie to wystarczającą wskazówką, co mają zrobić... Przeciw tej rezolucji oświadczyło się na 200 głosujących około 20.

Niezwykłe wybory.

Bochnia 4 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Miasteczko nasze było dziś tak ożywione, jak tego, mówiąc językiem dziennikarskim „najstarsi ludzie nie pamiętają“. Już od wczesnego ranka, z wszystkich stron zaczęli zjeżdżać się właściciele większej własności, a gdy przybyły oba ranne pociągi od Krakowa, okazało się, że ich było razem przeszło 80. Wiadomo, że szło o wybór posła do Rady państwa. Głos publiczny wskazywał prof. Milewskiego, przeciwnie polityka zaściankowa i prywatna—p. Zdzisława Włodka. Zwolennicy pierwszego legli obozem w cukierni katolika Baumana, — przyjaciele drugiego w restauracji żyda. Rosenberga. Szczegół to wielce charakterystyczny. O pół do 11-ej zebrali się wszyscy w obszernej sali Kasy oszczędności, gdzie zaraz na wstępie poseł Struszkiewicz, jasno i dobitnie tłómaczył zwolennikom kandydatury pana Włodka, że powinni iść za głosem Komitetu Centralnego, który nie dla dogodzenia prywacie, lecz dla dobra powszechnego polecił prof. Milewskiego. Mimo, że p. Struszkiewicz mówił bardzo dobrze i niemało przekonywujących argumentów wytoczył, nikt z przeciwników nie cofnął się z drogi fatalnej, ponieważ każdy z nich dał już dawno p. Włodkowi „słowo honoru“, iż nań będzie głosował i tem wobec niego czuł się związanym.

Po wybraniu komisji wyborczej, której przewodniczącym był Jan hr. Stadnicki, zaczęło się głosowanie. Oba stronnictwa mimowoli podzieliły się na dwie grupy. Po prawej stronie zajęli stanowisko Milowczyki, po lewej Włodkowicze. Wśród tych drugich widzieliśmy twarze brodate i pejsate naszych „najserdeczniejszych“, którzy w okręgu wyborczym Bochnia-Brzesko-Wieliczka, posiadają kilkanaście majątków, a między niemi także twarz proboszcza z Wojnicza, ks. Sękowskiego. Byliśmy pewni, że kapłan katolicki prowadził przyszłych neofitów... Nie! On wraz z nimi walczył pod jednym znakiem, ku uciesze *Nowej Pressy* i *Nowej Reformy*. O! krwawa ironjo!

Muszę tu nadmienić, że żydzi zgłaszali się do Milowczyków, ofiarowując im swoje głosy po 100 złr. od „sztuki“, lecz gdy ci z pogardą ofertę odrzucili, przeszli jak jeden mąż do Włodkowiczów, lecz czy to uczynili za pieniądze, czy też z „zasady“ to już ich rzecz... W każdym razie warto zapamiętać, że żyd ma wszystko na sprzedaż.

Rezultat wiadomy. Większością 11-tu głosów żydowskich zwyciężyła prywata.

Włodkowicze obchodzili swoje zwycięstwo hucznie i wesoło, bo im nawet muzyka przygrywała.

O! nieboszczyk Siciński musiał w grobie z radości podskakiwać!

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*)

Wieliczka 30 kwietnia.

Wobec ogromnej frekwencji obcych, jaką się cieszy nasze miasto, w dobrze zrozumianym interesie własnym, musimy piętnować publicznie ujemne strony miejscowych stosunków, żeby, zaradziwszy złemu, pomijając już nasze wygody, pokazać i gościom naszym z różnych stron całego świata, że żyjemy w Europie!

Na razie mam tu na myśli dwie rzeczy, mianowicie stosunki propinacyjne u nas i t. zw. fjakry wielickie. Otóż co do pierwszych, to lichota trunków, dostarczanych przez propinację, doprowadziła do tego, że gmina (sic!!) zwołała ankietę celem usunięcia złego. Liche trunki są jedynym powodem, że żaden handel prosperować tu nie może, przeciwnie, nawet odstrasza gości — wskutek czego mamy ogólny zastój i brak wszelkiej frekwencji w lokalach publicznych. Szynkarze, zaproszeni do ankiety, wbrew ogólnej opinji — byli i tacy, którzy przedtem niedość słów nagany na liche trunki mieli, a w jednej chwili stali się zwolennikami wszechwładnego propinatora poczem orzekli, że trunki są bardzo dobre. Oczywiście, że pp. radni nie uważali nawet za stosowne zapytać, jacy goście chodzą do tych, którzy tak chwalą trunki. Za drogi pieniądz powinien każdy dostać dobry towar, czy chłop, czy pan — co do gustu, to rzecz inna — co zdrowemu chłopu smakuje, nie potrzebuje delikatnym podniebieniom smakować, a tak też i tu było. Szynkarze, którzy zachwalali trunki, mają gości tylko pierwszej kategorji, narzekanie zaś inteligencji nie było dla ankiety miarodajnem! Skończyło się oczywiście na niczem. „Naj bude, jak buwało“. Piwo tutaj, zwane „okocimskie“, jest najlichszego gatunku, konkluzja więc jest taką, albo piwo okocimskie jest złe (?), albo, jeżeli jest dobre, w takim razie tutaj sprzedawane, nie jest piwem okocimskiem. Propinator jest „panem życia i śmierci“ obywateli, on ma prawo udzielania pozwolenia do wyszynku, a zarazem i prawo odbioru, szynkować wolno mu, co chce, a nawet kontrakt, który, nawiasem mówiąc, w jakiejś żelaznej skrzyni w magistracie się przechowuje, zaradzić temu nie może. To musisz pić, co z łaski propinatora dostaniesz! Nawet narzekać nie wolno, bo propinator odbierze wyszynk bez pardonu. Ten sam propinator wraz ze swymi sąsiadami destylatorami, truje nadto powietrze, spuszczając cuchnący fusel do miasta. Dwa prześliczne ogrody: miejski i salinarny, w lecie zwłaszcza przy wietrze południowym, przepełnione są zabójczym odorem fuslu. Od miesięcy kilku „rozbiera się“ posłana próbka fustu, pod względem chemicznym w Krakowie, rezultat atoli do dzisiaj niewiadomy.

Oprócz propinacji i fjakry nasze, jeżeli w ogóle te piętrowe wózki, o siedzeniach dziurawych, sieczką napełnione, tak nazwać można, cieszą się nadzwyczajną sławą. Zwykły wózek koszowy, w najlichszym stanie, o jednym dyszlu, a o cenie takiej, jak w Krakowie, z jednym drągiem do wsiadania, oto fjakier wielicki... W takim stanie są fjakry nasze nie do użycia. Kobieta przynajmniej bez szwanku ani wsiąść, ani wysiąść nie może, nie mówiąc już nic o słotnym czasie, wtedy już człowiek, porządniej ubrany, bez narażenia się na materjalne straty korzystać z nich nie może.

Kiedyż, świetny magistracie i powołane władze, zmiłować się raczycie?? Czyż tak miłą waszemu uchu jest nazwa ***Halb Asien***, którą zawsze jeszcze słyszymy o nas z ust obcych? *M. N.*

Nowy Sącz 30 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z gorzkim żalem utyskiwać musimy na naszych bliźnich mojżeszowego wyznania, za ich przewrotne i tajemnicze odwdzięczanie nam naszej szczerości. Oto przysyłanych nam wsparć daje im nasz komitet $^{4}/_{5}$, ledwo $^{1}/_{5}$ dla nas zostawiając. Tak więc na ręce naszego starostwa nadesłano tu partjami 3800 złr., a od monarchy 3.000 złr. z różnych innych zaś stron wpłynęło 1.500 złr. wprost do gminy. Z tego komitet rozdał żydom 6.000 złr., a chrześcijanom dostało się ledwo 2.300 złr. Szan. komitet z tej przyczyny kierował się taką myślą, że żydów jest więcej pogorzelców, niż chrześcijan; — to prawda, ale zawsze nie $^{4}/_{5}$. tylko $^{3}/_{5}$, a gdy tak po bratersku i uczciwie nasz komitet ich obdziela, jakże oni względem komitetu postępują? Oto przeróżnemi drogami przez umyślnych agentów trafiają do gminy, skąd otrzymują obfite, a znaczne datki, i rozdzielają to między siebie, trzymając rzecz w tajemnicy. Tak więc i we wspólnem nieszczęściu krzywdzą biednych chrześcijan, którzy nigdy się nie dowiedzą, ile i skąd żydzi dostali. Oto np. wczoraj dostali oni z Wiednia 3.000 złr., a kahał nie pojawił się w komitecie, aby złożyć tę kwotę do wspólnego rozdziału do kasy komitetu, z której tak czerpią hojną dłonią. Żadna instytucja żydowska nie nadsyła do komitetu, one mają inne drogi, chrześcijanom nieznane. I cóż tu robić? Jakże się przed nienieuczciwością uchronić? Oto nie ma na to innego sposobu, jak tylko trzymać się zasad rozumu, prawdy i sprawiedliwości, i nie rzucać pereł miłości przed śmiecie, a wszelkiemi sposobami starać się przeprowadzić w Radzie państwa, aby żydzi w każdem mieście stanowili osobną, nie „wyznaniową“, ale polityczną gminę, (jaką faktycznie, wśród nas, od wieków stanowią), by mieli swój osobny kontyngent i swoje osobne wsparcia (jak to dziś tajemnie praktykują). Mając swoje kahały i oddzielając się od nas drutami tylko przez wykręt postarali się o to, aby być napozór niby połączeni z gminą chrześcijańską, by tem łatwiej módz na nią zwalić wszelkie ciężary, a z jej dobrodziejstw korzystać — zaiste dziwić się naszej dobrodusznej ślepocie, która nam każe wyrzekać się słusznej miary dla wszystkich, a więc póki ten rozdział na dwie osobne gminy się nie stanie, tak długo my będziemy dla nich wyciągać z ognia pieczone kasztany, doznając za to największych krzywd, wbrew zdrowemu rozumowi i wszelkiej sprawiedliwości. Nie zwracaliśmy na to uwagi, póki było na nas co jeszcze wyzyskać, ale dziś my, doprowadzeni do torby żebraczej, nie chcemy umierać z głodu. Niechajże sami wyznają, czy postępowanie ich z nami jest godziwe? Czy nie wywołuje ono narzekań i czy nie powoduje nas do środków obrony własnego bytu?

Awans majowy.

(Ciąg dalszy).

Kapitanami II klasy: Kazimierz Pietrzykowski i Rudolf Teigner 57 pp. J. Bijak 56, W Sanojca 58, K. Ullman 57, J. Muzyka 10, J. Kohn 15, Józef Korny 13, E. Pellizaro 55, A. Wakanowski 30. E. Slaski 89, A. Szaszecki 41, F. Zypfel 57, H. Kostyków 41, J. Schindler 10, Dattner 20, Klemensiewicz 20, Muttendorfer 80, Mertsz 77, Salomon Friedberg 30, Schikedawic (nauczyciel w Łobzowie), Bilek 9, K. Ruziczka 24, G. Cramer 95, J. Wolff 80, A. Knapp 58, Wł. Wyszyński 40, Schubert 13, Löschner 77, W. Dytr 29, K. Dworzak 24, A. Toffel 90, Zygmunt Grabowski (z 30 pp. do 54), A. Schneider 40, G. Gottwald 13, K. Lerch 15, L. Stolzhauzen 45, R. Lippert (przydzielony arks. Ferdynandowi z 24 pp.) A. Holaschke 41, E. Wimmer (Lobrów), T. Bemes 20, E. Guinfeld 80, E. Berdiuka 9, J. Beran 55 pp.

Porucznikami w piechocie: Vigil Hanny 30, Lud. Krasnodębski 85, Lud. Keler 57, Józ. Pospischill 45, Wikt. Eichler 77, Osk. Höhnel 80, Henr. Schönhaber 56, Teod. Kleinwächter 56, Wiktor Skulina 55, Rud. Hofman 40, Edm. Lazar 57, Franc. Russina 57, Ad. Komorowski 90, Ferd. Panhans 30, Rud. Unger 40, Adolf Wurm 95, Józ. Pollak 90, Arnold Truxa 20, Józ. Fait 10, Tyt. Lhotsky 15, Józ. Herrmann 57, Kazim. Nagórecki 56, Edm. Hauser 9, Franc. Morawetz 24, Wal. Nowak 89, Edw. Zlatohlavek 95, Józ. Krannich 80, Lud. Materna 15, Adolf Buxbaum 10, Teod. Praschak 58, Franc. Schindler 89, Alb. Böhm 20, Kar. Fuglewicz 57, Stan. Springwald 15, Wład. Zaleski 80, Hugo Fleischmann 10, Christ. Schwenn 58, Otto Jakob 55. Wal. Schreyer 40, Rud. Babor 55, Józ. Roschauer 20, Elemer Żuławski 12, Wacł. Wüst 77, Edw. Blaha 9, Wacł. Trunecek 89.

Podporucznikami w piechocie: Spielvogl Wikt. 24, Kiepach Amand 58, Neubauer Ern. 77, Lieball Ern. 95, Vandas Herm. 89, Böhm Kaz. 90, Polivka Józ. 89, Jerzabek Rud. 55, Świeżawski Ad. 17, Bartmański Jan 100, Hulik Eman. 80.

(C. d. n.)

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Dyrekcja skarbu zamianowała oficjałów rachunkowych: Adolfa Koniuszewskiego i Jędrzeja Kopacza rewidentami rachunkowymi w IX, kontrolora podatkowego Ludwika Hirscha i asystentów rachunkowych Jana Liskowackiego i Jana Nowickiego oficjałami rachunkowymi w X, wreszcie adjunkta podatkowego Jana Grabowskiego i praktykantów rachunkowych Wiktora Schmida, Bolesława Sobieskiego i Eugenjusza Iwasieczkę asystentami rachunkowymi w XI kl. rangi.

Dyrekcja skarbu zamianowała adjunkta powiatowego, Józefa Stelczyka. urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowo-kasowych przy galicyjskich urzędach sprzedaży soli w XI klasie rangi

FEJLETON.

78

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Tak długo będę siedział, póki mnie nie wezwą.

— A chłopi pozwolą?

— Chłopi? Przecie nie oni mnie rozkazują, lecz ja im.

— Nieboszczyk Czartowski tak samo utrzymywał, a jednak...

— Czartowski co innego... Panie świeć tam nad jego duszą i odpuść mu grzechy, bo nie da się zaprzeczyć, że był to wielki tyran, który swoim poddanym co dzień gorącego sadła zalewał za skórę. Na takim więc mógł się chłop mścić, lecz nie na mnie, który mu nic złego nie zrobiłem.

— Wiesz co, sąsiedzie — rzekł mu na to szlachcic z długiemi wąsami — jak widzę, tyś jeszcze pełen nadziei, ja zaś po tem, na com dziś patrzył i com słyszał, wytrzeźwiłem się zupełnie. Wszak do dworu przyszli z planem, z góry ułożonym, skoro chcieli nas rozbroić, związać, i do cyrkułu odstawić. Był więc ktoś, co im kazał to uczynić. A czy myślicie, że ten ktoś miał tylko jeden dwór dąbrowiecki na oku? Ja, moi kochani, nie bity w ciemię, do domu nie wracam, bo nikomu nie ufam, a najmniej już chamom... Ja idę prosto do Krakowa, bo tam są nasi, tu zaś niech ten zostaje, komu życie zbrzydło.

Nad tem, co szlachcic powiedział, zaczęto rozprawiać. Ile było głów, tyle zdań wymieniono, nawet więcej, ktoś bowiem, w ciągu dwóch minut, objawił dwa przekonania wręcz sobie przeciwne. Nareszcie większość orzekła, że trzeba rozsypać się po okolicy i czekać, co nastąpi, szlachcic zaś z długiemi wąsami, Stanisław i Franuś i dwaj ich towarzysze, ci sami, którzy z nimi od pana Wiesiołowskiego przyjechali, postanowili udać się do Krakowa. Panna Jadwiga z nimi się znajdowała.

Jak dotąd, nie była im ciężarem, gdyż szła wytrwale, rąk nie łamała, nawet nie płakała. Ta cisza wszakże najbardziej Stanisława przeraziła. Gdy ją tak prowadził, niejednokrotnie wpatrywał się w jej twarz bladą i w duchu się zapytywał, ażali w biednej tej istocie wszystko się nie potargało i czy uczucia całkiem nie straciła?

Nie mówił do niej, nie starał się jej pocieszyć, bo gdzie słowa, któremiby to mógł osiągnąć, lecz przyspieszone bicie jego serca wskazywało, że i on cierpiał... Szła z oczyma w próżnię utkwionemi i tylko niekiedy wyrywały jej się z piersi głębokie westchnienia, jakby głuche jęki...

Noc już była ciemna, gdy stanęli na małym pagórku, na którym krzyżowało się kilka dróg. Szlachcic podniósł głowę i zaczął się rozglądać.

— Widzicie? — zawołał, rękę wyciągając.

Spojrzeli w tamtą stronę. W bok od Dąbrówki, nad którą olbrzymia łuna jaśniała, widać było blade światełka, w niewielkiem od siebie oddaleniu, które ciągle rosły. Stanisław naliczył ich siedm. Każdy oniemiał. Niezwykłe to zjawisko, przeraziło ich, chociaż go nie rozumieli.

— Co to być może? — Franuś szepnął.

— To dwory się palą! — szlachcic odrzekł stanowczo. — Chamy nie w samej Dąbrówce podnieśli na swoich panów rękę bratobójczą, oni wszędzie na nich się rzucili i dla tego tak mało było nas u biednego Czartowskiego! Ho! ho! to rzecz ukartowana... Już oddawna miałem złe przeczucie i niestety, sprawdziło się... Podziękujmy jeszcze Bogu, żeśmy się w tę stronę wybrali, gdzie pożarów nie widać, ale tamtych mi żal, co samochcąc, rzucili się w paszczę molochowi. Dalej dzieci, dalej!

Ruszyli dalej, tym razem drogami polnemi, kierując się ciągle ku zachodowi. Szlachcic znał tu każdy strumyk, każdy pagórek, każdy lasek, więc mimo dość grubych ciemności nie bał się zbłądzić. Wszelako dla zbyt głębokiego śniegu musieli co kilkaset kroków stawać i odpoczywać. W końcu okazało się, że panna Jadwiga nie mogła iść dalej. Jej siły całkiem się wyczerpały, a żar bijący od jej twarzy, świadczył, że gorączka zaczynała ją rozbierać. Po krótkiej naradzie, postanowili nieść ją na rękach do najbliższego lasu i tam zrobić nosze. Tak się też stało. Do lasu, na szczęście, nie było daleko, gdy więc tam przyszli, położyli chorą na swoich burkach, sami zaś, roznieciwszy niewielki ogień, wzięli się do roboty. W pół godziny dobrze plecione nosze były gotowe. Na nich położyli Jadwinię, która zapadła już była w malignę, i co pół godziny przy noszach się zmieniając, szli dalej.

Od rana żaden z nich nie jadł, a jednak żaden nie czuł głodu. Pragnienie gasili bądź śniegiem, bądź wódką, którą mieli w manierkach. Szlachcic nie tracił animuszu i wierzył głęboko, że do Krakowa, dokąd było mil siedm z Dąbrówki, szczęśliwie ich doprowadzi. Jak dotąd znaczną część drogi mieli już za sobą, teraz należało tylko uważać, by w dzień, który nadchodził, nie spotkała ich jaka niespodzianka. Szlachcic zaś był pesymistą i wszystko przypuszczał. Nie miał on ani żony, ani majątku, i od najwcześniejszej młodości bądź wisiał przy krewnych, bądź jeździł, gdzie się z komina kurzyło. Wiodąc takie życie przez lat trzydzieści kilka, i będąc przytem z natury obdarzonym talentem spostrzegawczym, mógł dobrze poznać kraj i jego stosunki. On też patrzył trzeźwiej niż inni i co do ludu wcale się nie łudził, a jeżeli mimo to wziął udział w konspiracji, to dlatego, że jako Polak poczytywał to za swój obowiązek, bez względu na to jak się rzecz skończy.

Szli w bolesnej zadumie pogrążeni, rzadko odpoczywając i sami nie wiedzieli, kiedy długa noc minęła. Gdy szarzeć zaczęło, znajdowali się w wielkim zapuście sosnowym, w którym drzewka były jeszcze tak niskie, że ich ledwie zasłaniały. Szlachcic zatrzymał ich i tak przemówił:

— Dzięki Bogu, upałaszowaliśmy już trzy mile, więc jeśli dobrze pójdzie, pod wieczór, a w nocy najpóźniej, powinniśmy być pod Krakowem. Za tym zapustem jest cesarski gościniec. Trzeba go minąć i dalej iść lasami, a chociaż po tamtej stronie nie znam już tak dobrze okolicy, jak tu, mam przecie nadzieję, że nie zbłądzimy. Teraz spocznijmy, chłopcy, kto głodny, niech łyknie śmierdziuchy i dalej w drogę.

Po całogodzinnym odpoczynku znowu ruszyli. Dzień był już dobry, ale chmurny i wilgotny. Właśnie, gdy do gościńca dochodzili, usłyszeli z daleka niezwykłe krzyki i rżenie koni. Szlachcic dał znak, żeby stanąć.

— Gościńcem ktoś jedzie, trzeba więc mieć się na ostrożności, bo kto tam wie, kogo djabli niosą. Teraz chyłkiem podsuniemy się do samej krawędzi i między drzewami ukryci przeczekamy, póki nas nie miną. Najprawdopodobniej będzie to konnica, bo zdaje mi się, że coś dudni.

Ponieważ sosny, jakkolwiek niskie, rosły bardzo gęsto, a prócz tego były rozłożyste, przeto mogli bezpiecznie podsunąć się do drogi. Szli chyłkiem, trzymając nosze z chorą nad samą ziemią, a gdy szlachcic ręką machnął, stanęli.

— Na ziemię! — szepnął, i pierwszy plackiem upadł. Towarzysze poszli za jego przykładem. Przed nimi środkiem lasu ciągnęła się droga murowana. Śniegu było na niej dosyć, a głębokie w nim ślady wskazywały, że od wczorajszej zamieci, niejeden już tędy przejechał. Właśnie gdy szlachcic pierwszy kładł się na ziemię (pod sosnami śniegu prawie nie było) od lewej strony podniosły się krzyki, podobne całkiem do tych, które dnia poprzedniego pijana tłuszcza w Dąbrówce podnosiła. Wstrzymali oddech i patrzyli.

Najpierw, na koniach, częścią dworskich, częścią chłopskich, ukazało się kilku parobków. Sukmany mieli porozpinane, twarze granatowe, oczy krwią zabiegłe. Niektórzy trzymali kosy w rękach, inni strzelby kosztowne, a jeden wymachiwał szablą turecką, której pochwa drogiemi kamieniami nabijana, wisiała u jego boku. Jadąc, jakby w przedniej straży, często się zatrzymywali i wtedy ów z szablą krzyczał głosem ochrypłym:

— A prędzej ta! prędzej!

Słowom jego wtórowały okrzyki urywane, niewyraźne a dzikie, które jego towarzysze wydawali. Za nimi ukazały się parokonne sanie dworskie, dalej drabiniasty wóz chłopski, za nim znów sanie dworskie. Jak na saniach, tak na wozie leżało coś, czego na pierwsze wejrzenie nie można było rozróżnić. Dopiero gdy spiskowi lepiej się wpatrzyli, uczuli, że straszliwe zimno ich ogarniało, bo oto po tych ramionach zwisających i po tej krwi, co na ziemię ściekała, poznali, że chłopi wieźli ciała ludzi pomordowanych.

Po obu bokach sań i wozu, szli pieszo chłopy, wyrostki, baby, a wszystko pijane, dymem okopcone, straszne, rozszalałe. Chłopi nieśli na sobie pańskie suknie, kosztowne futra, jeden ustroił się nawet w kołpak soboli z czaplem piórem, na plecach dźwigali srebrne naczynia, baby zaś w perłach i szalach tureckich przygłuszały swemi wrzaskami głosy mężczyzn i to jedna to druga przyskakiwała do wozu, aby bić kijem lub pięścią leżące zwłoki.

Stanisław zasłonił sobie oczy ręką, by nie patrzeć. Gdy je odjął, myślał, że okropny obraz zniknął już jak widziadło senne; tymczasem właśnie teraz czekał go widok najstraszniejszy.

Na wozie drabiniastym, na którym nie było ani garści słomy, leżał na wznak na desce, z twarzą przez pół przeciętą, mężczyzna z czarną brodą. Żył jeszcze, rękami bowiem szukał drabin, a ilekroć udało mu się ich uchwycić, baby i chłopcy, co obok wozu biegli, odrywali mu zaraz palce, kalecząc je nożami. I wtedy parobek konie zacinał, skutkiem czego wóz skakał po grudzie, co pod śniegiem była, a głowa rannego, podrzucana gwałtownym ruchem, uderzała głucho a tak silnie o deskę, że aż krew z rany na prawo i lewo bryzgała.

Za wozem, bez kapelusza, w zwykłej sukni, biegła kobieta młoda, piękna, nie mająca w twarzy swojej ani jenej kropli krwi. W rękach trzymała szal, który pewnie ze swych ramion zdjęła i ten usiłowała rannemu pod głowę podłożyć. Dotąd to jednak jej się nie udało, baby bowiem brutalnie od wozu ją odtrącały. Była wszakże chwila, i to właśnie wtedy, gdy wóz zrównał się z miejscem, gdzie nasi znajomi leżeli ukryci, że nieszczęśliwa potrafiła rannemu szal podłożyć. Ledwie jednak to się stało, przyskoczyła jakaś baba, gruba, tłusta, z wytrzeszczonemi oczyma, z pianą na grubych wargach, i jedną ręką szal wyciągnęła, drugą zaś tak silnie biedną kobietę w twarz uderzyła, że ta bezprzytomna na ziemię upadła.

— Masz, ty psie nasienie szlacheckie! — krzyknęła.

Stanisławowi w oczach pociemniało. Podniósł broń i już czarownicę brał na cel, gdy leżący obok szlachcic dłonią swoją nakrył panewkę u jego strzelby i szepnął:

— Szaleńcze, daj pokój! nikogo nie ocalisz, a wszystkich zgubisz!.... To nie koniec, patrz, jaki tam jeszcze tabor ciągnie.

Dama, która upadła, szybko się zerwała i z krzykiem: „Mężu! Mężu!“ za wozem pobiegła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Że płomień nasz, acz z początku bucha gwałtownie, jest słomiany — zapał zaś, acz szczery, szybko przemija... któż temu zaprzeczy? Tak było zawsze i tak prawdopodobnie jeszcze długie lata, może nawet wieki zostanie. Natura nasza jest niewyrobiona, bierna, powiedzmy sobie na ucho: żeńska, więc też skłonniejsza ona do uczucia, z którego chwilowy zapał, niekiedy nawet szał się rodzi, niż do spokojnej refleksji, wynikającej z hartu ducha, tej podwaliny czynów, prawdziwie męskich.

Przyszło mi to na myśl, gdym usłyszał od jednego z przyjaciół, który świeżo ze Lwowa przyjechał, że zapał, okazywany w pierwszych dniach przy składaniu koron na dar dla ks. arcybiskupa Issakowicza stygnie, skutkiem czego nie można łudzić się nadzieją, iżby się udało zebrać mnogie tysiące. Zjawiska takiego spodziewaliśmy się z góry, więc też wcale nas nie dziwi, a tem mniej nie świadczy ono o zmniejszeniu się czci i miłości dla tego przezacnego księcia Kościoła. Jak zawsze, tak i w tym wypadku jesteśmy tylko sobą i to niech nas usprawiedliwia.

Nie idzie jednak za tem, byśmy mieli ręce założyć i powiedzieć: uczyniliśmy już wszystko! Przeciwnie, składki należy zbierać do września, jak to uchwalono, potem zaś zapadnie decyzja, co z niemi uczynić.

Co do mnie ośmieliłbym się postawić tu dwa wnioski, z których każdy — zdaje mi się — zasługuje na uwględnienie.

Ponieważ wątpliwą jest rzeczą, ażali zbierzemy 40.000 złr., których potrzeba, aby arcypasterzowi wznieść w pobliżu Lwowa piękną willę, zwłaszcza, że rok ubiegły był nieurodzajny, a w bieżącym mamy składek bez liku, przeto ograniczmy się na czemś mniejszem, za to prawdziwie pamiątkowem. Oto niech Pochwalski wymaluje portret ks. Issakowicza, pod nim przybijemy tablicę ze stosownym napisem i portret umieścimy w Muzeum Narodowem, by cała Polska mogła widzieć i podziwiać tego, którego pokochaliśmy dla jego cnót i uczuć patrjotycznych. Będzie to pamiątka, która przetrwa wieki.

A jeśli wam portretu mało, dokupcie jeszcze wspaniały tron arcypasterski, mający u góry napis stosowny, któryby kiedyś, po śmierci ks. Issakowicza, znalazł się także w Muzeum Narodowem.

Oto myśli — zdaniem mojem stosowne, nad któremi wartoby się zastanowić, ponieważ w tej sprawie arcydelikatnej można łatwo błąd popełnić...

* * *

Piszą nam: „Literatura, której ułamek przez dwa dni widzieliśmy na scenie, jest w treści niemoralna, w formie skrzywiona". „Przeraża nas i oburza". „Zbyt zdrowe mamy jeszcze duchy, żebyśmy się mogli upajać i roskoszować tą trucizną". Tak pisze p. K. E. w *Czasie* o „Dzikiej Kaczce", ten sam p. K. E., który dwa dni przedtem w tym samym *Czasie* pisał, że „Dzika Kaczka" rozszerzy nasz ciasny horyzont literacki. Nie pojmujemy tej logiki. Więc skoro „zdrowi jesteśmy" i nie możemy „roskoszować się trucizną", przeto nam ją przemocą w serce, głowę i sumienie wlać trzeba? Więc sztuką „w treści niemoralną", „w formie skrzywioną" ma się rozszerzyć horyzont naszej literatury? Ta logika godna Ibsenowskiej etyki, godna owego estetycznego efektu przy śniadaniu...

Ale dajmy pokój logice, bo to już domowa sprawa p. K. E. i redakcji *Czasu*, a zwróćmy uwagę na to, że scena „narodowa" w Krakowie nie może być polem eksperymentów dla młodych krytyków, że nie wolno jej przedstawiać „trucizny", że nie wolno jej zaszczepiać „niemoralności" i „skrzywionych form" estetycznych. Gdzież był dyrektor teatru, gdzież reżyser, gdzież owa komisja nad repertuarem czuwająca? Sześć set tysięcy dano na gmach teatralny w mieście biednem, jak Kraków, nie na to, by „truciznę wlewać", ale zdrowie temu narodowi, który tego zdrowia wiele i bardzo potrzebuje. Wszakże na czole gmachu widnieje napis: „Kraków narodowej sztuce". „Dzika kaczka" była nie pierwszą, ale zuchwałą i zbrodniczą obelgą, rzuconą temu napisowi. Cobyśmy powiedzieli, gdyby teologom wykładał profesor, Renana „Życie Chrystusa", lub na lekcji historji naturalnej wykładano „Darwina?" Cobyśmy powiedzieli, gdyby uczono u nas historji polskiej podług tego, jak jej uczą Moskale?

Wprowadzać na scenę sztukę, o której sam tłómacz powiada, że jest niemoralną, że jest trucizną, jest już czemś więcej, niż odwagą... Argumentem nie jest żadnym wyjaśnienie, czy też tłomaczenie, że się ją wprowadziło, aby Kraków Ibsena poznał. Ależ Kraków nie ma publiczności dla Ibsena, jak nie ma gruntu dla jego etyki; ależ Kraków nie chce i nie może studjów literacko-krytycznych podejmować w teatrze, jako pokrzepienia, podniesienia ducha i serca potrzebuje i ma prawo i obowiązek domagać się repertuaru zgodnego z moralnemi zasadami i estetycznemi pojęciami, jakie sobie wytworzył na gruncie swej wiary i swych ideałów. Dajcie mu z obcej literatury to, co wielkie, a nie to, co nowe i modne.

A nawet co do mody Ibsena, to i pod tym względem chybiono, bo ten utalentowany, ale mętny, bałamutny, chorobliwy pisarz, na szczęście, wyszedł już z mody w Europie i w chwili, gdy otrzeźwiona krytyka europejska rusza ramionami nad jego produkcją i zwolna do graciarni teatralnej, między dziwolągi, usuwa Ibsenowskie wybryki, nam tu w Krakowie karmić, a raczej truć się niemi każą.

Wielka odpowiedzialność spada na dzienniki nasze, a zwłaszcza na *Czas*, który z tytułu swych zasad, swych tradycyj, nie powinien tolerować w swoich łamach i na scenie tego, co jest zamachem na etykę chrześcijańską i zdrowie narodu.

* * *

Dziś rano, gdym przez miasto przechodził, spotkał mnie jeden ze znajomych, który przez środek Rynku biegł uśmiechnięty, rozpromieniony, jakby był świeżo po szczęśliwych oświadczynach, lub też miał w kieszeni wygraną na loterji. Ujrzawszy mnie z daleka, zaczął dawać znaki ręką, bym się zatrzymał, a gdym to uczynił, zbliżył się wołając:

— Jaki honor! Jaki honor!

— Cóż się stało? — pytam zdziwiony.

— Wyobraź sobie, dziś w nocy Sewer Maciejowski otrzymał dwie depesze, jedną od Lemaitra z Paryża, drugą od Tołstoja z Moskwy, w których obadwa składają hołd jego genjalności.

— Czy być może?

— Ależ tak! Zapewne czytałeś artykuł Sewera w *Nowej Reformie*, w którym nieporównany nasz dramaturg, nowelista, romansopisarz, krytyk i prelegant mówi bez zająknienia, że nie pamięta, czy w życiu swojem doznał kiedy tak głębokich wrażeń jak na „Flipocie" i „Dzikiej kaczce". Lemaitre i Tołstoj, dowiedziawszy się o tem, co zresztą jest rzeczą naturalną, skoro *Neue Freie Reforme*, jak ci wiadomo, *ist ein Weltblatt*, natychmiast wysłali do Sewera stosowne telegramy.

Kiedym na to odrzucił, że w szczerość telegramów niekoniecznie wierzę, bywają bowiem wypadki, że autorowie, napisawszy rzecz bardzo słabą, proszą potem w zaufaniu swoich przyjaciół, by ci, z gratulacjami telegram do nich wysłali, który oni, dla reklamy, ogłaszają potem w dziennikach — (oby się tylko nie ozwały gdzie nożyce!) — otóż gdym pod tym względem objawił pewne wątpliwości, mój przyjaciel pełen oburzenia wyjął z zanadrza obie depesze i z okrzykiem: „Patrz, Tomaszu niewierny!" dał mi je do przeczytania.

I czytałem:

A Monsieur Sévère Maciejowski
Célèbre dramaturge polonais a Cracovie.

On m'informe aujourd'hui par voie télégraphique, que le journal la *Nouvelle Réforme*, dont la gloire est connue du monde entier, a publié une lettre de Vous, dans laquelle Vous exprimez la profonde impression artistique que vous avez éprouvée à la représentation de ma pièce „Flipot". J'en suis ravi, charmé! En ecrivant „Flipot", il est vrai que je n'ai eu pour but que de satisfaire les goûts du public parisien contemporain, qui aime les scandales étudiés analysés; mais cependant je n'ai pas attaché moi même grande valeur à cette pièce. Cependant puisque Vous, grand dramaturge, dont le parfum pénétrant de Votre „Naphte" est venu jusqu'à nous à tel point que nous avons tous été atteints de violents rhumes de cerveau — puisque Vous, dis-je, avez éprouvé de profondes sensations, j'en dois conclure que j'ai écrit un vrai chef-d'oeuvre, et pour cette découverte je Vous exprime ma profonde reconnaissance. Maintenant à l'ombre de Votre grandeur, je pourrai me reposer glorieusement sur mes lauriers."

Lemâitre, auteur de „Flipot."

(*Do Pana Sewera Maciejowskiego,*
sławnego dramaturga polskiego
w Krakowie.

Donoszą mi dziś na drodze telegraficzne, że dziennik *Nowa Reforma*, którego sława rozchodzi się po całym globie, umieścił Twój list, a w nim zapewnienie, że na mojej „Flipocie" doznałeś „głębokich artystycznych wrażeń". Jestem tem zachwycony i oczarowany. Ja sam, pisząc „Flipotę" chciałem tylko dogodzić gustowi współczesnej publiki paryskiej, która lubi analizowany skandal, lecz sam wyższej wartości do tej sztuki nie przywiązywałem, jednak skoro Ty, wielki dramaturgu, którego „Nafty" zapach aż do nas doleciał, tak, żeśmy od razu wszyscy od tego kataru dostali, doznałeś wrażeń głębokich, wierzę przeto, żem napisał skończone arcydzieło i za to odkrycie składam ci podziękę! Odtąd w cieniu Twojej wielkości mogę i ja z chlubą na laurach spocząć.

Lemaitre,
autor „Flipoty").

Gorod Krakow.
Gaspadinu Seweru Maciejowskomu.

Miłostiwyj Gasudar! Znamienityj romanist i lubiezniejszyj moj towaryszcz! Ja pałuczył uwiedomlenie czto Wy, w niewyrazimom wastorgie ot soczynienii Ibsena. Mienia eto oczeń obradowało i tak kak ja pry widie pjos Ibsena poczti wsiegda kak by w pot'mach a daże, skażu otkrowienno i nikak ich nieponimaju, to predprynimaju śmiełost', w niepradołżytielnom wremieni, prybyt' w Krakow dla pożatja wam ruki i ukreplenja mojewo ducha jarkimi łuczami waszego gienja. Nadieiuś, mnie dozwoleno budiet słożyt z istinnym, ewangeliczeskim czystosierdieczjem na waszych gubach brackij pociełuj.

Lew graf Tołstoj.

(*Do Pana Sewera Maciejowskiego*
w Krakowie.

Wielki romansopisarzu i drogi mój kolego!

Donoszą mi, że się zachwycasz Ibsenem. Jestem tem uszczęśliwiony i lada dzień przyjadę do Krakowa, aby Twoją dłoń uścisnąć i pokrzepić się światłem Twego genjuszu, ja bowiem, na widok sztuk Ibsena, jestem jak tabaka w rogu i nic nie rozumiem. Pozwólcie wielki pisarzu, bym przynajmniej na tej drodze ucałował Was po bratersku i z ewangeliczną prostotą.

Lew hr. Tołstoj).

Teraz przynajmniej wiem, jaką znakomitość Kraków posiada.

* * *

Lat temu ośmnaście lub dwadzieścia, a działo się to jeszcze wtedy, kiedy nie było wyborów bezpośrednich, i Sejm delegację do Wiednia wybierał, przyszedł raz do mnie we Lwowie dr Maurycy Kabat, profesor Uniwersytetu, przyjaciel Ziemiałkowskiego, mąż poczytywany za „lumen" jako uczony, a za „capacitas" jako polityk. Po kilku słowach wstępnych, zaczął skarżyć się na większość Sejmu, który we Lwowie

właśnie obradował, nazywając ją niesprawiedliwą, zacofaną, i Bóg wie jak jeszcze. Gdym go zapytał czy zebrał jakie dowody tej niesprawiedliwości, westchnął i tak odpowiedział:

— Ja, mój panie, niezwykłem nigdy podnosić zarzutów, którychbym nie mógł udowodnić, i jeśli na Sejm się skarżę, mam słuszny powód do tego. Trzeba panu wiedzieć, że od roku choruję na nogę. Wlazło w nią jakieś licho, a wyleźć z niej nie chce. Tutejsi lekarze nie umieli mi pomódz i dopiero wtedy trochę lepiej mi się zrobiło, gdym do Wiednia pojechał i zasięgnął tamże rady specjalistów. Ale we Wiedniu długo siedzieć nie mogłem, bo tam drogo, musiałem tedy wracać do Lwowa. Wczoraj miał Sejm wybierać delegację. Mówię im: wybierzcie mnie, bo we Wiedniu potrzebuję się leczyć, a oni tymczasem wybrali kogo innego. I jestże tu sprawiedliwość mój panie?

Istotnie wybrańcy kraju ciężko przeciw niemu zawinili!

Minęło lat dwadzieścia.

Wczoraj, d. 4 maja 1894 r., co zapisuję na wieczną rzeczy pamiątkę, byłem w Bochni na wyborach.

— Czemu pan Włodek upiera się koniecznie przy swojej kandydaturze? — pytam jednego ze znajomych.

— Alboż go na to nie stać, żeby być posłem? Przecie on ma rocznego dochodu 120.000 złr.

— Bardzo to pięknie, lecz sam majątek nie koniecznie powinien tu decydować... Wszak Koło polskie potrzebuje nie tyle kieszeń, ile głów...

— No, o ile wiem, są jeszcze i inne ważne powody, które go skłaniają do ubiegania się o mandat. Dzieci mu dorastają, w Wiedniu łatwiej, niż tu, w kraju, można je wykształcić...

— Ale kto jest tak bogaty — przerwałem — ten we własnym domu może sobie założyć Uniwersytet...

— Prawda, lecz toby drogo kosztowało, dobrze zaś zrozumiany patrjotyzm nakazuje nam majątek powiększać, nie zaś trwonić go lekkomyślnie.

— Zupełna racja! — zawołałem. — Argumentacja pańska tak mnie przekonała, żem gotów teraz sam głosować na pana Włodka.

Oto jak się robi wielką politykę...

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Dalej przechodzi do warunków sanitarnych wśród ludności żydowskiej, które zupełnie inne są we Francji a inne u nas, choćby ze względu na różnicę sposobu życia i uobyczajenia żydów francuskich a naszych; dość powiedzieć, że autor twierdzi, iż żydzi we Francji, trapieni różnemi chorobami (głównie nerwowemi), nie ulegają za to prawie zupełnie cholerze, podczas gdy inni żydzi, jak wiadomo, bywają zwykle najłakomszym tej „brzydkiej choroby“ przysmakiem. Wreszcie maluje zgubne w różnych kierunkach wpływy żydów na Francję.

My, pomijając te wywody, bądź to na specjalnie miejscowych stosunkach oparte, bądź dotyczące rzeczy u nas powszechnie znanych, przechodzimy do rozdziału drugiego, stanowiącego nader ciekawą i pouczającą część historyczną dzieła.

KSIĘGA DRUGA.

Żydzi przywlekli się do Gallii ze Rzymianami w IV w., około r. 353, zamordowali nad brzegami Durancji oficera, który sprawował jakiś czas rządy Egiptu, a następnie z rozkazu imperatora Konstansa wracał do Gallji. Piotr Berenger odnalazł i opisał pomnik tego nieszczęśliwego. Żydzi więc od owych czasów byli w Galii, ale byli nieliczni i żyli niejako w stanie koczującym. Liczniejsi za to byli w Bretanji i tutaj prawdopodobniejszem się wydaje istnienie osady żydowskiej, która tu miała przybyć w epoce niezmiernie zamierzchłej. Błąkają się tam jeszcze w podaniach ludowych wspomnienia o jakiemś mieście bajecznem, które nazywało się Is i o królu, który się otaczał zbytkiem wschodnim, a nazywał się Salomon. Alfons Rotszyld, który ciągle stara się zbierać dokoła siebie rozproszonych swoich braci, jako materjał do przyszłego swego królestwa, zaglądał tutaj w okolice Carnacu, ale przyjęcie, jakiego doznał ze strony gorąco wierzącej ludności przekonało go, że jeżeli tu nawet kiedykolwiek siedziała rasa jego, to dziś stanowczo dla niego przepadła.

W Gallji spotykali się żydzi z tą samą pogardą, z jaką ich traktowano w Rzymie. Burgundowie i Wissygotowie również surowo obchodzili się z nimi. Koncylium w Vannes, odbyte w r. 465, zabrania księżom bywać u żydów i jeść razem z nimi. Klotarjusz II w r. 615 odbiera im prawo wnoszenia skarg przeciw chrześcijanom, a Dagobert II w r. 633, wygania ich z państw swoich.

Coraz bardziej ciemiężeni i dławieni, żydzi nie ustępują jednak i na początku epoki Karlowingów, widzimy ich silniejszymi niż kiedykolwiek. Karol Wielki przydaje żyda do poselstwa, które wyprawia do Harima al Raszyda. Pod królami tak słabymi jak Ludwik Dobrotliwy, otwiera się dla nich żniwo. Nie poprzestają już na zapewnieniu sobie wolności wyznania, ale chcą żeby inni stosowali się do nich; wyrabiają przepis, że targów nie wolno odbywać w soboty, wyłamują się z pod praw ciążących na innych kupcach.

Zuchwalstwo ich, równie jak dzisiaj, staje się oburzającem i arcybiskup lioński, Agoleard, pisze traktat: „De insolentia Judeorum“. Broszura ta przełożona na język dzisiejszy, mogłaby ujść za dziś napisaną.

Podobnie jak dzisiaj, już i wtedy żydzi umieli wkręcić się w sfery rządzące. Sedecjasz posiadał najzupełniejsze zaufanie Karola Łysego, którego otruł.

Wiedzeni rasowym pociągiem ku Wschodowi, żydzi mają ciągłe konszachty z Saracenami i wydają im Beziers, Narbonnę, Tuluzę. Na pamiątkę tej ostatniej zbrodni, w dzień Wielkiej nocy stawiano corocznie w bramie katedry żyda, wymierzano mu trzy policzki i pobierano zeń opłatę w ilości trzech funtów wosku.

Aż do XII wieku położenie żydów poprawia się coraz bardziej. W r. 1131, kiedy Papież Innocenty II przybył do Francji i święta Wielkanocne obchodził w słynnem opactwie Ś. Dyonizego, którego opatem był Suger, synagoga — jak świadczy tenże Suger w „Żywocie Ludwika Grubego“ — figurowała w ogromnym pochodzie, który defilował przed Ojcem św. w wielką środę. Odbierając z rąk rabinów tekst starego Zakonu spisany na pargaminie i okryty kosztowną oponą, apostoł zakonu nowego przemówił do nich z braterską słodyczą: „Oby Bóg Wszechmogący raczył zedrzeć zasłonę, która wasze serca okrywa!“

Synagoga więc, jak widzimy, zajmowała poczesne miejsce w owych czasach. To samo już dowodzi, jak fałszywemi są owe ponure legendy o złośliwych księżach, chciwych królach, bawiących się religijnem prześladowaniem żydów. Owszem, faktem jest, że o ile nie doprowadzili kraju do ostateczności swemi szacherkami pieniężnemi, zdradami i mordowaniem dzieci chrześcijańskich, żydzi używali daleko większego spokoju, niż chrześcijanie ówcześni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LITERATURA.

Życie S. Ignacego Lojoli, przez ks. Jana Badeniego T. J. — Było swojego czasu modą, nałogiem, stawać na barki Jezuitów wszelkie grzechy historji. Pociągano ich do odpowiedzialności za krwawe starcia religijne, za upadek oświaty po trzydziestoletniej wojnie, za wszelkie błędy i niedostatki społecznego ustroju. Usunąć Jezuitów, wytępić ich, bywało nawet hasłem powszechnem; nienawiść ku nim poczytywano za zasługę; nazwa Jezuita, stawała się synonimem obłudnika, używano jej, jako obelgi. A dziś protestanckie Niemcy otwierają im wrota, Europa cała uznaje ich pracę i zasługi. Polska upatruje w nich najgorliwszych pracowników, nie tylko na niwie Kościoła, ale i na ojczystej glebie.

Bywały czasy, w których zakon Ś-go Lojoli, dokuczał narodom, o czem my wiemy dobrze z historji smutnych rządów Zygmunta III, ale nie godzi się zapominać, że gdyby nie Jezuici, bylibyśmy może już w XVI w., rozdarci religijnie, poszli na pastwę sąsiadów. I Jezuici byli ludźmi, a jak duchowieństwo świeckie ma dobę wiernej służby Józefińskim wybrykom, tak i Jezuici wychodzili po za szranki spraw kościelnych, by płynąć z prądami politycznemi, lub im nadawać kierunek.

Gdzie są wielkie światła, tam i cienie być muszą; wskazując cienie, nie należy zamykać światła. U nas niknie wszystko, coby nam się cieniem wydać mogło, wobec posągowej, słonecznej, olbrzymiej postaci Skargi, wobec dzisiejszej gorliwej, wytrwałej, skutecznej i zbawiennej pracy Jezuitów nad utrwaleniem wiary i wzmocnieniem narodowego organizmu.

Więc też i z ciekawością wielką i z uczuciem pietyzmu, bierzemy do ręki książkę ks. Badeniego. Czytamy ją bez przymusu, przymuszamy się, by przerwać czytanie, bo napisana tak, jak ten autor pisać umie. Jest jakiś dziwny urok w piórze ks. Badeniego; prostota pełna wdzięku, ciepło serdeczne, a mimo tego werwa, zapał — ujmuje i porywa, trafia do przekonania, uczy a zarazem sprawia jakąś artystyczną przyjemność. Zdaje się, że czytając ks. Badeniego, rozmawiasz z nim, a kto z nim rozmawiał, ten się przekonał, że godzina może wydać się minutą.

Kazania ks. Antoniewicza. Wydanie drugie znacznie pomnożone. Zebrał ks. Jan Badeni T. J. I. Kazania misyjne.

Załamał ręce Karol Antoniewicz nad mogiłą dzieci, załzawił serce, ale ducha podniósł w górę ku Bogu i poszedł służyć Kościołowi, poszedł szukać dzieci w szerokiej gromadzie wiernych. Służba kapłańska, kazalnica, praca nad ludem, była osłodą życia tego człowieka, co wszystko najdroższe pogrzebał, ale z poddaniem woli Boga, zniósł ciosy życia. Piękna to, nimbem uroku poetyckiego i dostojeństwa apostolskiego owiana postać. Zna ją literatura, bo był poetą; zna ją historja, bo w chwilach niedoli krzepił, poprawiał, podnosił. W r. 1846 roztrząsa sumienia rozszalałej tłuszczy obłąkanego ludu, w r. 1850 pociesza Krakowian, gdy pożar trzecią część miasta rozsypał w gruzy; wnet potem koi rozpacz na Szląsku, gdy cholera ciężkie zabiera ofiary — aż sam pada ofiarą kapłańskiej gorliwości i pada jak rycerz w boju.

Ks. Karol Antoniewicz nie stanie na piedestalu jak Skarga, ale wspomnienie jego charakteru, jego działalności, jakimś legendowym czarem rozlewa się w sercu i pamięci.

Kazania tego poety, kapłana, filantropa, mają dziwną siłę owego bajecznego balsamu, co osładza i przedłuża życie. „Na tej łez dolinie i to przeminie“ — mówił, jako kaznodzieja umiał w myśl tego motta rezygnację wpajać do szpiku kości. Ale nie ową rezygnację budaistyczną, rezygnacją bezwładności, jeno prawdziwie chrześcijańską, która jest energją cierpienia i cierpliwości. To nie kazania dla księży, to lektura dla tych, co mają myśl i serce. Wdzięczność należy się ks. Badeniemu, że je wydał, poprzedni zbiór uzupełniwszy.

MUZYKA.

W niebezpiecznej konkurencji, jaką produkcjom artystycznym wśród czarującej wiosny przynoszą bezpłatne koncerta słowików na świeżem powietrzu, przypisać zapewne należy, że urządzony ubiegłej środy staraniem p. Galla na rzecz nieszczęśliwych mieszkańców N. Sącza koncert, sprowadził do teatru zaledwie garstkę słuchaczów. No-

wością w wieczorze tym szczególnie zaciekawiającą było pojawienie się skrzypka p. Teodorowicza, którego zapowiedziany poprzednio koncert nie mógł przyjść do skutku. P. Teodorowiczowi wprawdzie jutrzenka sztuki dopiero przyświeca, ale przyświeca obiecująco. Jego biegłość i czystość gry zmuszały do podziwu, nawet gdybyśmy młodych lat koncertanta nie brali w rachubę. Czy jednak obok rzeczy lekkich, błyszczących i powierzchownych, także poważna i głębsza strona sztuki równie łatwy znajduje do niego przystęp — orzec trudno, gdy program złożony jedynie z pieśni węgierskich w transkrypcji Sarasattego i Hubaya, klucza do rozwiązania tej zagadki nie podawał. Cokolwiekbądź, p. Teodorowicz ma talent i młodość za sobą a w takiem połączeniu przy pracy cudów dokazać można.

Drugą nowalię przyniosła słuchaczom orkiestra 13 pułku w formie Krakowiaka, nieznanego nam dotąd kompozytora p. Seweryna Bersona. Oryginalności w utworze tym nie szukajcie, ale jest w nim rysunek w całości trafnie obrany i świetną instrumentacją ubarwiony, co mimo zbyt częstego powtarzania się głównego motywu, kompozycję tę przecież czyni interesującą. Wybornem odegraniem u woru p. Bersona, pomnożyła orkiestra, pod kierunki m p. Hocka, powodzenie zyskane w wykonaniu Marsza, z „Tannhäuserów" i uwertury „Tatry" jednej z tych partycji Żeleńskiego, z których mu yka płynie nieprzerwanym strumieniem siły i zdrowia.

Słowo wreszcie o chórach, złożonych z uczniów profesora śpiewu solowego przy tutejszem konserwatorjum, p. Galla. Chóry śpiewały starannie wiele i różnych rzeczy, bo nawet Kwartet z opery Bizetta, *„La jolie fille de Pert"* przeznaczonej przez kompozytora głosom solowym niemniej atoli godzi się wyrazić zdziwienie, że p. Gall, głosy kształcące się u niego w śpiewie solowym, zużywa głównie na śpiewanie w chórach, tamując tym sposobem u uczniów rozwój samodzielności, nas zaś pozbawia możności zapoznania się z szczegółami i kierunkiem jego metody. Okoliczność ta staje się znaczącą, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że Towarzystw uprawiających w mieście naszem śpiew chórowy wcale nie brak, gdy tymczasem nic więcej nie nastręcza tutaj trudności, niż wyszukanie solisty, któryby odśpiewaniem najprostszej bodaj piosenki, rzeczywistą przyjemność słuchaczom sprawić był w stanie. Potwierdził to wczorajszy występ młodego amatora p. Beetha, który zapominając widocznie, że w sztuce z dołu do góry a nie z góry na dół iść należy, sięgnął po trudny prolog z „Pajaców" Leoncavalla. Aby utwór ten, którego siła dramatyczna liczy na wsparcie ze strony scenicznego wrażenia, mógł się podobać, winien być oddanym z bardziej staranną deklamacją, z większem wycieniowaniem frazy — słowem z artyzmem, na spełnienie którego samo posiadanie ładnego głosu i wrodzone poczucie muzykalności, nie wystarczają. *A. St.*

× Władysław Żeleński, kończy pracę nad hymnem, który zainauguruje otwarcie Wystawy kraj. we Lwowie. Kompozycja wykonaną zostanie przez chór męski z towarzyszeniem instrumentów dętych.

× Konkurs rozpisany przez komitet pomnika Mickiewicza na kantatę muzyczną, która podczas odsłonięcia pomnika ma być wykonaną, został rozstrzygniętym. Z sześciu utworów nadesłanych pod godłem: „Nadzieja", „Pieśń czuwa", „Zadźwięcz pieśni", „Fortuna", „Niemen", „Plain-air" grono sędziów, do którego powołani zostali: z Warszawy: pp. Poliński i Ciechomski, ze Lwowa: prof. Niewiadomski, dyr. Schwarz, z Krakowa; Dyr; Barabasz, dyr, Steibelt i prof. Bylicki przyznało jednogłośnie pierwszeństwo utworowi do słów Lucjana Rydla pod godłem „Zadźwięcz pieśni". Otwarcia koperty zawierającej nazwisko kompozytora dokona komitet pomnika; o ile jednak ze stylu, oraz traktowania dzieła wnosić można, zaszczytne to odznaczenie dostało się w udziale Zygmuntowi Noskowskiemu.

× „Dzionek weselny" (*Hochzeitmorgen*), jednoaktowa opera niemiecka, wystawiona w sobotę w Operze królewskiej w Berlinie. a napisana przez młodego kompozytora Karola von Kaskel, znalazła gorące przyjęcie u publiczności. Trzeźwiejsza krytyka nie zamyka jednak oczu i wykazuje przedewszystkiem niewolnicze niemal zapatrzenie się młodego kompozytora na Mascagniego i jego „Cavallerię," którą „Dzionek weselny" przypomina nawet pokrewieństwem treści. Rzecz rozgrywa się tu w górskiej pogranicznej wiosce włoskiej, w której „bersaglierzy" prowadzą ustawiczne walki z bandą zuchwałych przemytników. Kapitanowi tego oddziału, młodemu Pietro Moralto, udało się właśnie po zaciętym boju ująć przywódcę przemytników, Paola Tostę, którego też zamyka na noc w więzieniu, a sam pragnie nazajutrz rankiem odbyć zapowiedziany już od pewnego czasu ślub swój z piękną Giovanną Negri, córką właścicielki miejscowej gospody. Giovanna jednak nie jest bez winy, w ujętym bowiem poznaje dawnego swego kochanka, któremu obiecywała miłość i wierność, zanim poznała kapitana. Kochając już dziś nowego narzeczonego, postanowiła przecież wyjednać u niego łaskę dla Paola i młody kapitan, choć się opiera, ulega w końcu jej żądaniom. Nie potrzeba już atoli tej jego ofiary, gdyż Paolo znalazł wspólników, którzy wykradli klucz sierżantowi i wypuścili go z więzienia. Zamiast korzystać z wolności, Paolo pragnie naprzód rozmówić się z Giovanną, a choć widzi, że ona już dla niego stracona, przysięga, że własną ręką zgładzi rywala i nie da jej poślubić innego. Z brzaskiem orszak wyrusza do ślubu; zastępuje mu drogę Paolo i dotrzymuje obietnicy. Rzuca się z nożem na kapitana, którego jednak zasłoniła Giovanna i sama otrzymuje śmiertelne pchnięcie. Konając w objęciach narzeczonego, oświadcza, iż chętnie śmierć ponosi dla jego miłości. Obszerna ta osnowa z trudnością dała się zamknąć w ramach jednego aktu, a przymus ten odbił się zarówno na librecie, jak i na muzyce. I librecista i kompozytor musieli się streszczać, a stąd całość przedstawia się tylko w szkicowych zarysach, nie dając nigdzie pola do należytego wykończenia Pomimo powodzenia na pierwszem przedstawieniu. nie wiadomo też dotąd, czy się ta nowość dłużej utrzyma.

SPORT.

Znani w wyższych sferach berlińskich pp. Poultney Bigelow i Remington zwidzili w tych dniach słynne stado rządowe w Trakehnen, w Prusiech wschodnich, i z wycieczki swej zdali sprawę w *Harper's Magazine*. Wzorowo prowadzony zakład hodowli koni w Trakehnen nadał nazwę osobnej rasie rumaków, które wyłącznie są dopuszczane do armji jako zwierzęta wierzchowe i pociągowe.

Rok rocznie najlepsze bieguny wyścigowe angielskie kupowane są do stada pruskiego. Oficerowie delegowani do Anglji, zwracają szczególną uwagę na cechy, wyróżniające wzorowe konie wojskowe, celem bowiem ich wycieczek jest nabywanie reproduktorów, których potomstwo ma dźwigać kirasjerów lub dragonów w pełnym rynsztunku. Zwierzęta, zakupione w Angliji, idą wprost do Trakehnen, skąd następnie rozchodzą się reproduktory do wszystkich stad rządowych w państwie niemieckiem.

Karność pruska, bardzo względem ludzi surowa, jest względem koni wielce wyrozumiała. Goście, zwiedzający Trakehnen, przechadzają się wśród setek koni, zgromadzonych na łąkach, jak między dziećmi dobrze wychowanemi. Źrebięta nietylko nie boją się tu człowieka, ale cisną się wprost do jego ręki. Wprowadza to w zdumienie turystów amerykańskich, przyzwyczajonych w swej ojczyźnie do widoku koni, okazujących wszystkie złośliwe narowy mustangów i są w każdej chwili gotowe do kopnięcia lub ugryzienia nieznajomego przybysza, który ośmieli się do nich przybliżyć.

Dyrektorem stada państwowego jest major Frankenberg Proschlitz, który trzyma się następującej metody postępowania; gdy zwierzęta, powierzone opiece stajennego, okazują choćby najlżejszą obawę przed człowiekiem, jest to dowód. że stajenny płoszy je brutalstwem; świadectwo to wystarcza, aby oficjalista skazany był na mniej lub więcej surową karę, od napomnienia, kary pieniężnej, aż do usunięcia ze służby. Jeżeli zaś źrebięta są łagodne, jak baranki, i uprzejme dla obcych, jak psy karmione z ręki, jest to dowód, że stajenny obchodzi się łagodnie ze zwierzętami i że zasługuje na nagrodę. Klną tedy stajenni w Trakehnen co wlezie, ale koniowi żaden z nich krzywdy nie uczyni, w obawie, aby go lękiem w obec człowieka nie zdradził przy pierwszej sposobności.

Dzięki takiej metodzie postępowania konie w Trakehnen są tresowane. jak „czworonożni artyści" cyrkowi. Na łąkach. obejmujących jednak przestrzeń 14-stu kilometrów wzdłuż i 6-iu wszerz, niema ani jednego słupa, ani jednej barjery, a jednak konie trzymają się kupy, jak jagnięta. Wieczorem w olbrzymich stajniach każde zwierzę zajmuje swój przedział, stosownie do swej maści. Tu stoją obok siebie kare, tu gniade, tu kasztanowate. Konie siwe lub białe nieznane są w Trakehnen. Zdarza się, że jakiś kasztanek przez figle dostanie się do przegrody karoszów lub odwrotnie. Wystarcza jedno poruszenie ręki i zawołanie na konia po imieniu, aby na właściwe miejsce powrócił. Bat jest narzędziem w Trakehnen nieznanem.

Utrzymanie pruskiego stada państwowego kosztuje bardzo drogo. Trawa łąk nie wystarcza, wszystkie więc konie otrzymują dwa razy dziennie racje owsa. Przed dojściem do 6-go roku konie nie są używane do żadnej pracy. Jak twierdzi major Frankenberg, który odbył kampanję w r. 1870—71, wszystkie niepowodzenia, jakich doznawała kawalerja pruska w wojnie francusko-niemieckiej, pochodziły ze zbytniej młodości koni wierzchowych, branych skąd się dało w czasie gwałtownej mobilizacji przedwojennej. Bo zwierzęta, które nie dosięgły epoki prawidłowego a zupełnego rozwoju, nie są zdatne do ponoszenia trudów kampanji wojennej.

Ongi stado w Trakehnen należało do korony, ale dochody w drobnej nawet części nie dorównywały wydatkom. Fryderyk Wilhelm IV-ty tedy, nie odznaczający się nigdy zamiłowaniem sportu, sprzedał stado państwu, z warunkiem, aby Trakehnen dostarczało corocznie 30 koni do stajni cesarskich. Ciężkie i poważne zaprzęgi, które ciągną pojazdy Wilhelma II-go, pochodzą właśnie ze stada w Trakehnen, a tradycja dworu wymaga, aby konie, używane do zaprzęgów monarszych, były niezmiennie karej maści.

Tuż obok stada w Trakehnen ciągną się obszerne lasy Rominten, zajmujące do 10.000 hektarów. Zjeżdża tu bardzo często cesarz niemiecki, aby *procul negotiis* oddawać się rozkoszom polowania. Przed trzydziestoma laty na palcach można było policzyć jelenie, błądzące w tych lasach ogromnych, dziś zwierzynę liczyć można na tysiące. Rezultat ten osiągniono w ciągu lat strzeżenia i wojny z kłusownikami, których tu spotkasz na każdym kroku. Straż leśna uzbrojona jest w prawdziwe karabiny Mannlichera, z których kulę jak wiadomo, po kilku naraz ludzi kłaść mogą trupem. Utarczki zaś pomiędzy służbą leśną a rabusiami leśnemi nie są tu wcale rzadkie. Nie dalej, jak dwa lata temu, nadleśniczy w Rominten padł trupem od kuli kłusownika.

W kilkunastu punktach tych lasów stoją pałacyki myśliwskie, całe z drzewa, budowane w stylu norwegskim przez cieśli norwegskich Po powrocie z ostatniej podróży do Norwegji Wilhelm II-gi upodobał sobie wielce budownictwo północne. Przed kilku laty sprowadził z Norwegji całą armję cieśli którzy zapełnili lasy romintenskie pałacykami myśliwskiemi. Niema w tych budynkach nic osobliwego. Meble nader skromne nie zwracają niczem na siebie uwagi. Na ścianach jedynie wiszą malowidła, sztychy, pastele przedstawiające sceny z życia myśliwskiego i osobistych przygód cesarza na polowaniu. Między innymi w jednym z tych pałacyków znajdziecie kilka przepysznych akwarel Fałata.

KRONIKA.

Kraków dnia 6 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Jana w oleju męczennika; jutro Flawji i Domicelli, panien. We wtorek Stanisława, biskupa krak., męczennika.

Dziś, w kościele OO. Dominikanów, uroczystość św. Katarzyny Senenskiej; w kościele św. Florjana uroczysta pierwsza św. Komunja dzieci.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kto z Szanownych czytelników naszego pisma, prenumeraty za maj nie odnowi, ten już nie otrzyma numeru następnego.

Czyżby szaleńcy byli w Krakowie? Wczoraj w sobotę wieczorem, w kościele OO. Dominikanów, odprawiało się, jak codzień w bieżącym miesiącu, nabożeństwo majowe. O godz. 7 wieczorem obszerną nawę kościoła zapełniła publiczność, w większej części z kobiet zebrana, wśród których stosunkowo było dosyć młodych ludzi. Ksiądz stał przed ołtarzem. Wtem wśród publiczności wewnątrz kościoła, dał się słyszeć lekki wystrzał, jakby z pistoletu. Ludzie nie mogli pojąć co to znaczyło, oglądali się, nie wiedząc gdzie i kto strzelił. Nagle za chwilę strzał się powtórzył. Gdy się ceremonja przed ołtarzem zakończyła, ksiądz szedł z kazaniem na ambonę. Tuż przy nim, z niewidzialnej ręki, padł znowu lekki strzał. Duchowny sam zmięszany tajemniczem strzelaniem, zaczął z kazalnicy uspokajać przerażoną publiczność, a sprawców niezmanych zaklinał, żeby zaprzestali tej zniewagi dla religji i dla miejsca modlitwy. — „Wiem co chcecie uczynić, wołał, ale wam się to nie uda, gdyż moc Boga większa od ludzkiej siły!“ — Tymczasem podczas słów księdza strzały dalej się powtarzały jednako, to tu, to w innej stronie. Ksiądz zszedł między publiczność, a za nim inni duchowni, klerycy i służba kościelna. Wciskali się oni między tłum szukając daremnie... Strzał dał się słyszeć z lewej strony, wszystko się tam zwracało, a tu zaraz wprost w przeciwnej stronie zabrzmiał taki sam odgłos. Gdy nie ustawała strzelanina po kościele, strach paniczny ogarnął wszystkich, publiczność wreszcie zaczęła się do drzwi cisnąć i wyszła ze świątyni. Szczęściem, wypadku żadnego nie było przy wyjściu, a trzeba było tylko jednego okrzyku, n. p. „Bomba!“ a ludzie, uciekając dusiliby się w ścisku. — Taki oto smutny wypadek zaszedł wczoraj w naszem mieście, co zaś do strzałów tajemniczych, to i dla nas są one jeszcze zupełnie niejasne. O ile z wszystkiego można wnosić, owe detonacje nie pochodziły z palnej broni, lecz z jakiegoś innego przyrządu, co zapewne dalsze dochodzenie wyjaśni. W każdym razie zjawisko to nader smutne, że nawet w kościołach, łobuzy, czy też szaleńcy, dopuszczają się wybryków karygodnych.

Zimno! zimno! wołali dziś chłopcy rano, biegnąc ulicą i na dobre w ręce chuchali. Po deszczu onegdajszym, powietrze tak ochłodło, że w nocy przy niebie wypogodzonem mieliśmy lekki przymrozek, ale chmury znów się zebrały i dziś mróz nam wprawdzie już nie grozi ale chłodno przy tem bardzo. A wiecie skąd to pochodzi? Oto zbliżają się ku nam święci z lodu: Pankracy, Serwacy i Bonifacy, którzy na same Zielone Święta gotowi nas znów mrozem obdarzyć.

Z estrady koncertowej. Pierwszy raz wczoraj, przed szerszą publicznością, wystąpiła w Saskim hotelu młoda dwójka artystyczna, zaszczytnie znana w muzycznym zawodzie nauczycielskim: p. Szopski, pianista, i śpiewaczka, p. Heumann — i oboje doznali serdecznego przyjęcia. P. Szopski posiada dobrą szkołę muzyczną, obok zdolności i zapału do swego zawodu. Na koncercie wczorajszym może go w pierwszej chwili żenowało liczniejsze audytoryjum w publicznej sali, z każdym numerem programu znać było jednak, że się rozgrywa. Interpretacji jego słucha się z przyjemnością, wlewa bowiem wiele ciepła w grę fortepianową, przyczem uderzenie ma lekkie i miłe dla ucha słuchaczów. Z wszystkich utworów, przez p. Szopskiego odegranych, zadowoliły nas najbardziej utwory Schumanna i Schuberta. Jako nauczycielowi, nie potrzebujemy chyba dawać rady, by dalej w ciągłych studjach nie ustawał. Partnerka jego, p. Heumannówna, głosem swoim i śpiewem zrobiła na nas takie wrażenie: jest śpiewaczką salonową, której w towarzystwie można słuchać z największą przyjemnością, głosik jej bowiem za słaby do wielkiej sali, śpiew zaś czysty, dźwięczny, dobrze wyćwiczony, w połączeniu z należytem cieniowaniem i wyraźną deklamacją, musi się podobać. Zresztą na dalszą drogę w zawodzie artystycznym życzymy tak p. Heumann, jak p. Szopskiemu powodzenia, na jakie zasługują. *K.*

Łzami gorzkiemi zalewaj się, Krakowie, bo oto pani Lüdowa prawdopodobnie już nie przyjedzie! Dyrekcja teatru chciała na jej występy wspaniałomyślnie podwyższyć cenę biletów, lecz komisja artystyczna, nie mogąca zrozumieć poświęcenia dyrekcji, na to nie zezwoliła. O!... gdyby komisja nie była położyła swego veto, ręczymy, że potem co tydzień mielibyśmy ceny podwyższone, a wszystko przez — patrjotyzm!

Probostwo św. Szczepana, w ul. Garbarskiej, na Piasku, uznane już od kilku lat za pustkę, chyli się do tego stopnia ku upadkowi, że z obawy, aby budowla sama nie runęła, magistrat zmuszony będzie zarządzić jej rozebranie i zburzenie. Probostwo według krążących wieści, ma być podobno przeniesione na ul. Łobzowską i oddane pod zarząd XX. Zmartwychwstańców.

Akademja Umiejętności w Krakowie. W dniu 24 listopada 1893, nadesłano wydziałowi matematyczno-przyrodniczemu Akademji Umiejętności w Krakowie pracę w opieczętowanej kopercie, której autor kryjąc się pod pseudonimem, wyraził życzenie, aby koperta została otwarta w dniu 16 maja. Wydział postanowił, że nie będzie się umyślnie zbierał 16 maja, i otworzy kopertę na najbliższem swojem posiedzeniu, a że w podobnych wypadkach będzie tak samo postępował.

Zwracamy uwagę na artykuł „Odpowiedź“, umieszczony w rubryce „Nadesłane“.

Z Uniwersytetu. P. Bogdan Biliński, rodem z Kujdanowa w Galicji, otrzymał w dniu onegdajszym na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wydział krajowy zamianował drów: Stanisława Karpińskiego, asystenta katedry anatomji opisowej w Uniwersytecie Jagiell., i Leopolda Heima, praktykanta szpitalnego, sekundarjuszami szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Otwarcie przystani wioślarskiej, nastąpi nieodwołalnie 8 b. m. o godzinie 3 po południu.

Władze wojskowe, czynią starania, aby nowy plac mustry i nowo budujące się koszary w Olszy i Rakowicach, połączone zostały osobną ulicą z Krakowem.

Lista III kadencji sędziów przysięgłych za r. 1894 wylosowanych w prezydjum Sądu krajowego w sobotę dnia 5 bm.

I) Przysięgli: 1) Dr Kastory Władysław, adw. 2) Drożdż Bolesław, 3) hr. Badeni Stanisław, 4) Ochmański Stanisław, 5) dr Sokołowski Marjan, 6) Machniewicz Stanisław, 7) Kocoł Franciszek, 8) Grotschel Karol, 9) Prochowski Michał, 10) Grosse Juljusz syn, 11) dr Abłamowicz Stan. adw., 12) Federowicz Jan syn, 13) Kołodziejczyk Jan, 14) dr Zakrzewski Wincenty, 15) dr Trzebitzky Rudolf, 16) dr Baupré Antoni, 17) dr Korczyński Kazimierz, 18) Fritsch Herman, 19) Tomalikowski Antoni, 20) dr Kaufmann Michał, 21) Lewartowski Franciszek, 22) Grabowski Władysław, 23) dr Szarski Henryk, 24) Kochanowski Felicjan, 25) Urbański Ludwik, 27) Kutrzeba Jan, 28) Turek Franciszek, 29) Broniowski Teofil, 30) Baruch Gustaw, 31) Traczewski Gustaw, 32) Armatowicz Feliks, 33) Wątorski Jan syn, 34) Dąbricz Józef, 35) Wasilkowski Zygmunt, 36) dr Maizel Tadeusz.

II. Przysięgli zastępcy: 1) Panczakiewicz Aleksander, 2) Bazes Gustaw, 3) Fränkel Michał 4) Laszczyk Stanisław, 5) Salwiński Maksymiljan, 6) Gross Mojżesz Dawid, 7) Trzeciak Jakób, 8) Fleischer Kalman Leib, 9) Kritzler Bernard.

Grono kolarzy krakowskich udaje się na Zielone Świątki do Gracu na wielki zjazd kolarzy, gdzie, jako reprezentanci klubu krakowskiego, wezmą czynny udział w wyścigach kołowych.

Napad. Piszą nam z miasta: „Wczoraj, o godzinie 11-tej przed południem, za bramą fortyfikacyjną po za cmentarzem, dwa wielce podejrzane indywidua, napadły na dwie powracające z miasta kobiety z Rakowic, matkę z córką i w okropny sposób zaczęli się nad niemi pastwić. Córka, młodsza i silniejsza, wyrwała się z rąk jednemu ze złoczyńców i z krzykiem przybiegła pod cmentarz, wołając o ratunek dla pozostałej, w rękach opryszków matki. Wówczas puścili się w pogoń grabarze i ci dopędziwszy już na moście warszawskim uciekających drabów, z pomocą nadbiegłych ludzi, przyprowadzili ich na cmentarz, skąd gospododarz cmentarza, p. J. Simiński, zawezwał telefonem policję, która niezwłocznie przybyła i ptaszków, zdaje się wędrownych, nie tutejszych, poprowadziła do klatki“.

Nowy fideikomis. Minister sprawiedliwości przedłożył już Izbie panów projekt ustawy, zezwalającej ks. Władysławowi Czartoryskiemu na utworzenie fideikomisu familijnego. Fideikomis Czartoryskich obejmować ma dwa klucze ziemskie we wschodniej Galicji w obszarze 38.300 morgów, a oszacowane na 881.000 złr., dwa domy w Krakowie, oszacowane na 89.546 złr., w których mieści się muzeum im Czartoryskich, dalej zbiory tegoż muzeum oszacowane na 334.300 złr. i wreszcie papiery wartościowe w nominalnej wartości 850.000 złr.

Z Akademji Umiejętności. Na wczorajszem publicznem posiedzeniu Akademji, przewodniczył jako zastępca protektora, dr Juljan Dunajewski, który zaznaczywszy w krótkich słowach działalność tej naukowej instytucji w roku ubiegłym, otworzył posiedzenie. Następnie przemawiał w zastępstwie prezesa Akademji, Fryderyk dr Zoll, dając obraz rozwoju Akademji i wpływu jej na rozwój naukowy w Polsce. Sekretarz generalny, prof. Smolka, na wstępie wyliczył nowo mianowanych członków Akademji, a mianowicie: do wydziału filologicznego, weszli jako członkowie korespodenci, dr Jan Bystroń, prof. dr Alwin Szulz i dr Stanisław Tomkowicz; do wydziału historyczno-filozoficznego, jako członek czynny, prof. dr Bolesław Ulanowski, a jako członkowie korespondenci: Aleksander Jabłonowski i Aleksander Rembowski. Do wydziału matematyczno-przyrodniczego, jako członkowie korespondenci: prof. dr Ernest Bandrowski, prof. dr. Tadeusz Browicz, prof. Władysław Kulczyński, prof. Jan Ptaszycki, prof. Juljan Sochocki i dr Hugo Zapałowicz.

Dalej poświęca mowca kilka słów członkom Akademji, zmarłym w roku ubiegłym, a mianowicie ś. p. Augustowi Cieszkowskiemu, Józefowi Łepkowskiemu, Ryszardowi Krepeli i Maurycemu Madurowiczowi. Następnie objaśnia mowca, iż Akademja wydała 21 tomów nowych dzieł, a 19 znajduje się pod prasą; że zawiązano stosunki z 16-tu nowemi instytucjami naukowemi, że stacja Akademji w Paryżu rozwija się nadzwyczaj pomyślnie, i w końcu odsyła słuchaczy do drukowanego sprawozdania.

Prof. dr Bolesław Ulanowski odczytał z kolei wielce ciekawą pracę pod tytułem „Wieś polska pod względem prawnym od XVI do XVIII wieku“, która będzie wydana drukiem kosztem Akademji. W końcu ogłoszono nagrody za nadesłane prace konkursowe, a po otwarciu kopert, okazało się, że: 1) nagrodę 2,500 koron im. Barczewskiego, otrzymał p. Aleksander Rembowski za dzieło p. t. „Rokosz i konfederacja w dawnem prawie polskim“; 2) Nagrodę im Kopernika 1600 koron, otrzymał p. Birkenmajer za pracę na temat „Badania głębokości stawów tatrzańskich“; 3) Nagrodę im. Ursyna Niemcewicza 1.800 koron, otrzymał dr Czermak, za dzieło p. t. „Plany wojny tureckiej za Władysława IV“. Nagrody im. Barczewskiego, za dzieło malarskie, nie uchwalono tego roku nikomu. Na tem zakończono posiedzenie.

* **Ks. rektor Chromecki**, przed kilkoma dniami został okradziony z cennego zbioru monet numizmatycznych, tak polskich jak i innych krajów Europejskich. Wartość monet przenosi sumę 500 złr. biorąc nominalnie, ale przewyższa ją o wiele pod względem numizmatycznym. Kradzieży tej dokonał były służący ks. Chromeckiego, Feliks Ankus, którego zdołano ująć. Policja część skradzionych monet odebrała, część jednakże Ankus bądź spieniężył bądź ukrył w Zatorze.

Majówka „Sokoła“ na Bielanach odbędzie się dziś w niedzielę dnia 6 maja. Wymarsz o godz. 1-ej po południu z muzyką Harmonji z gmachu Sokoła. Furmanki dla uczestników oczekiwać będą przy rogatce Zwierzynieckiej W razie niepogody majówka odłożoną zostanie na wtorek dnia 8 bm. Chorągwie wywieszone na kiosku p. Roszkowskiego w Rynku głównym i gmachu Sokoła będą znakiem odbycia się majówki. Bilet wstępu pojedyńczy 50 cnt. Bilet wstępu familijny 1 złr.

Krakowska kongregacja Sodalisów Marji, złożyła do rąk księdza prałata Krzemieńskiego, kwotę 15 złr. na odnowienie kaplicy N. P. Marji Częstochowskiej w kościele Marjackim.

Zgromadzenie OO. Paulinów reskryptem Namiestnictwa z d. 8 kwietnia uzyskało pozwolenie na zbieranie składek na restaurację sadzawki w całym kraju po koniec 1894 r.

Śluby. Wczoraj, w południe, w kościele OO. Kapucynów, odbył się ślub p. Franciszka Rembiszewskiego, naczelnika poczty w Sompolnie w Królestwie Polskiem, z panną Anną Koziną. Związkowi błogosławił O. Bernard Kluzek, gwardjan OO. Kapucynów w licznej asyście duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Podczas ślubu chór p. Deca odśpiewał „Veni creator“ A. Freyera i chorał z Musica sacra „Ave maris stella“.

— Wczoraj, wieczorem, w kościele św. Mikołaja, został zawarty związek małżeński, pomiędzy p. Henrykiem Landmanem a panną Marją Adamską, córką zmarłego obywatela m. Krakowa.

Z sądu. Po odbytej rozprawie sądowej przeciw p. Janeckiemu, budowniczemu, w sprawie domu p. Kohouta w ul. Lubomirskiego, sąd p. Janeckiego od zarzuconych mu czynów uwolnił.

Krzesła automatyczne już rozstawione zostały na plantach w pobliżu kawiarni Janikowskiego. krzesła te, jak wiadomo własność Tow. Dobroczynności, zostały w tym roku odnowione. Za skromną opłatą 3-ch centów wrzucanych do automatu, nabywa się prawo korzystania z krzesła choćby przez dzień cały. — Przynoszą one dobroczynności publicznej corocznie ładny dochód, a dla plantacji naszych, nie obfitujących zbytnio w ławki, są wielką dogodnością.

Z powodu wybuchłej wścieklizny na Wielopolu i w okolicy Krakowa, Magistrat, w celu ochronienia życia mieszkańców, oraz celem stłumienia tej zaraźliwej choroby, zarządził następujące środki ostrożności: 1) Wszystkie psy, począwszy od dnia 5 maja br., zaopatrzyć w trwałe i gęste kagańce, lub prowadzić je na smyczy. 2) Psy, z natury złośliwe, powinno się stale trzymać na łańcuchu. 3) Psy, wałęsające się bez marki i niezaopatrzone w kagańce, będzie oprawca miejski łowił i bezwzględnie zaraz zabijał. 4) Psy bez kagańca, lecz posiadające markę, a wolno biegające, oprawca miejski również może łowić, a po upływie 24 godzin, jeżeli się właściciel nie zgłosi, zabijać je. 5) Wydanie psa złowionego, o którym w ustępie 4 mowa, może jedynie wtedy nastąpić, gdy oględziny weterynarskie wykażą niepodejrzany stan zdrowia psa. 6) Pp. właściciele psów obowiązani są, skoro tylko spostrzegą oznaki wścieklizny, lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą, odsyłać psy natychmiast do zakładu obserwacyjnego na Grzegórzkach, albo zawiadomić o tem Magistrat, względnie weterynarzy miejskich. 7) Podając powyższe zarządzenia do publicznej wiadomości, zwraca Magistrat uwagę pp. właścicieli psów na ustawę z dnia 24 maja 1882 r. L. 51, według której naraziliby się na ciężką karę administracyjną, gdyby zaniechali donieść o wybuchłej zarazie, a ściągnęliby zaś na siebie odpowiedzialność przed sądem karnym, jeżeliby nie opatrzyli swoich psów w kagańce lub nie prowadzili ich na smyczy.

Z Nowego Sącza piszą nam: W parku młodzieży sądeckiej rozpoczęły się wspólne zabawy i ćwiczenia gimnastyczne w dniu 3 maja wobec licznej publiczności. Dzieci obojej płci ze szkół ludowych i przemysłowej dość znaczna liczba, bo przeszło 150, zgromadziła się w mundurkach parkowych. Tylko uczniów gimnazjalnych, pomimo że mają półdniową naukę, zapisało się zaledwie 10: gdy w Krakowie w parku dr H. Jordana każda klasa gimnazjalna tworzy pełne zastępy. Na maj, czerwiec i wrzesień wpisała się cała szkoła męska ludowa wraz z nauczycielami, pod których dozorem i kierunkiem stosownie do planu naukowego korzystać będzie młodzież z parku i znajdujących się tamże przyrządów.

Główny dworzec i warstaty kolejowe we Lwowie, obsadzone były przedwczoraj wojskiem, a to z obawy przed możliwemi następstwami wypowiedzenia przez dyrekcję kolei państwowych pracy 150 robotnikom.

Matkobójcę Boratynowicza, skazanego przez sąd przysięgłych we Lwowie na śmierć przez powieszenie, ułaskawił cesarz, — a najwyższy trybunał wymierzył mu karę dożywotniego więzienia.

Bomby znaleziono onegdaj w oknie pałacu książąt Hohenlohe w Pradze i w dziedzińcu przędzalni w Nachodzie.

Z teatru. W niedzielę, komedja w 8 aktach Michała Bałuckiego „Klub kawalerów“. W poniedziałek teatr zamknięty.

Nekrologja. Marek Godziemba Wysocki, nadinżynier kolei państwowej, lat 51, zmarł w Krakowie 2 bm.

Kazimierz Chełmicki, słuchacz prawa, lat 24, zmarł w Krakowie 3 b. m.

Marja z Lebiedzkich Madejska, wdowa po obywatelu m. Krakowa, lat 69, zmarła w Krakowie 3 bm.

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z dnia 4 maja. Najaktualniejszą sprawą, powszechnie tutaj omawianą, jest nieszczęśliwy wypadek z badaczami jaskiń w Luegloch'u. Dzięki leniwie działającemu aparatowi biurokratycznemu, nieszczęśliwe ofiary nie ujrzą już światła dziennego. Bezprzykładne kunktatorstwo, oraz dziwna nieporadność, podały sobie ręce, ażeby uniemożliwić wczesny ratunek. Powołany po długich naradach nurek z Trjestu, nie zdołał skomunikować się z zamkniętymi pod ziemią, ponieważ przeszkody nagromadzone w łożysku, uniemożliwiły mu posuwanie się naprzód. Wznoszenie grobli okazało się również bezskutecznem. Wysiłki rozpaczliwe legjonów robotników i żołnierzy nie zmieniają ani o włos groźnej sytuacji. Baron Mundy udał się stąd na miejsce katastrofy w towarzystwie kilku członków straży ratunkowej. Ostatnia depesza donosi o zawieszeniu robót i dodaje, że smutny los zamkniętych zdaje się być nieodwołalnym. — Peszteński telegram donosi o powrocie Franciszka Kossutha do Pesztu. Ma on przybyć w jesieni i objąć redakcję *Egyetertes'a*. — 3.000 złr., fundację Zygmunta Brody, wydawcy *N. Pester Journ.*, przeznaczoną na nagrodzenie najlepszych dzieł w języku węgierskim, otrzymał sędziwy Franciszek Pulszky, prezes Narodowego Muzeum. — Księżna bułgarska, Marja Ludwika, wyjechała wraz z synem wczoraj wieczorem z Ebenthalu, udając się na dłuższy pobyt do Schwarzau pod Steinfeld. — „Ustochron“, tak możnaby nazwać nowy wynalazek któremu wielką rokują przyszłość. Niezaprzeczenie wielkiem niebezpieczeństwem dla zdrowia jest konieczny, ale zawsze zbyt komunistyczny sposób używania naczyń do napitków w lokalach publicznych. Niejeden już hygienista suszył sobie głowę nad wynalezieniem środka, usuwającego niebezpieczeństwo zarażenia się. Zaszczyt takiego wynalazku, który utrzyma się na zawsze, przypadnie, zdaje się, hygienistom wiedeńskim. Przyrząd, który ochrzciliśmy mianem „ustochronu“, składa się 2 metalowych, na 2 cale szerokich a 6 ctm. długich, listków, dających się z łatwością przytwierdzać do każdego kufelka, szklanki etc. Fabrykacji nowego wynalazku podjęła się już pewna tutejsza firma. — Na torze wyścigowym w Praterze odbywały się wczoraj interesujące wyścigi kolarzy. Zwycięzcą został sekretarz ambasady angielskiej. p. Vilaume. Bez odpoczynku objechał on tor wyścigowy w ciągu 6 godzin $377^3/_4$ razy, robiąc na godzinę więcej niż $31^1/_2$ klm. Pędził więc z szybkością pociągu osobowego. Razem odbył on 189.230 metrów drogi, zmieniając rower tylko czterokrotnie. Towarzysz jego, p. de Perodil z Paryża, podawał mu co pół godziny szklankę bulijonu, którą dzielny kolarz w szalonym pędzie wychylał. Wreszcie o godzinie 7 wieczorem zakończył się turniej uroczystem obnoszeniem zwycięzcy na ramionach rozentuzjazmowanych sportsmenów. — Ceremonja chrztu najmłodszego syna cesarza odbędzie się w najściślejszem kółku rodzinnem. Jutro udaje się cesarz do Lichteneggu, gdzie bezpośrednio po jego przybyciu aktu chrztu św. dopełni ks. prałat, dr Meyer. Ojcem chrzestnym będzie arcyksiążę Reiner.

Wielki pożar nawiedził Szangai. Spłonęło doszczętnie 1.500 domów i 2.000 chat z trzciny bambusowej. Szkody obliczają na 4 miljony dolarów.

W Rzymie rozpoczął się proces przeciw *Banca Romana* przy nader małym udziale publiczności. Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym: Tonlongo, Lazzaroni et consortes sprzeniewierzenie 23,500.595 lirów i bezprawne podwyższenie monety obiegowej w kwocie 60 miljonów lir. jakoteż rozmaite inne nieczyste operacje. Generalny dyrektor Monzilli i inspektor banku Zammarano, oskarżeni są o przekupstwo i umyślne fałszerstwo urzędowych sprawozdań banku. Adwokat Belluccisessa obwiniony jest o zbrodnię ułatwiania stosunków między p. Tonlongo a zmarłym dep. de Zerbi, dwóch urzędników banku obwiniają o defraudację 17 do 27.000 lir.

Ofiary zabobonu. Z Medjolanu donoszą o samobójstwie znanej we Włoszech artystki panny Adeli Poladini. Wizyta pewnej wróżki, która przepowiedziała jej, że całe życie będzie nieszczęśliwą, była powodem, iż biedna dziewczyna powzięła zamiar samobójstwa. Udała się natychmiast do Virreggio, gdzie rzuciła się w nurty morza. Zwłoki nieszczęsnej znaleźli wkrótce rybacy.

Policjant — fałszerzem monet. W Marsylji ujęto urzędnika policyjnego, nazwiskiem Chappaz, za współudział w podrabianiu monet. Był on wysłany do generalnego konsula francuskiego do Barcelony dla śledzenia tamtejszych anarchistów i fałszerzy monet, lecz po pewnym czasie wszedł w stosunki z tymi ostatniemi i przyjmując udział w ich zyskach, osłaniał ich swoją opieką, uprzedzał o mających nastąpić rewizjach i t. d., a tak zręcznie umiał przytem zmylić czujność władzy pomniejszemi odkryciami, iż za ściganie fałszerzy otrzymał przed paru laty od ministra spraw wewnętrznych 1.000 fr. gratyfikacji, a Bank Francuski wypłacał mu dożywotną pensję za wykrycie fabryki fałszywych banknotów w Barcelonie.

Bajka.

Szło raz drogą miłosierdzie,
Kamienistą, ciężką drogą;
Wiatr dął w oczy, słońce z nieba
Dopiekało ludziom srogo.
I znalazło na swej drodze
Poronioną i zemdloną
Dziewkę jakąś, której zamrzeć
Na tej drodze już sądzono.
Miłosierdzie przy niej klęka
I balsamu w rany leje,
I do piersi tuli własnej,
I otuchy słowem grzeje.
Aż niewiasta otworzyła
Od gorączki śniące oczy,
Przebudzona, ze zdumieniem
W koło siebie okiem toczy.
Miłosierdzie wreszcie pyta;
„Zna mnie dobrze okolica,
Znam ja wszystkich tu mieszkańców,
Ale twego nie znam lica:
A znajomych mam bez liku,
Zna mnie prawie ludzkość cała,
Jak się stało, żem cię dotąd
Na mej drodze nie spotkała?“
Tu niewiasta rzecze na to:
„Ja znam twoją rękę cudną,
Jestem Wdzięczność. dobra pani
Więc mnie spotkać jest ci trudno...“

Zadanie konikowe Nr. 5,

w kształcie Orła polskiego.

			się	s		o	mo				
				r	dlił	o					
				z	y	gu					
			ł		k	wa					
					bo	dła					
		z	g		mi	o		skrzy	daj		
	r	cie	łów	i	z	tam	mi	ł	mi	mi	
wez	pio	mia	u	na	chciał	bo	jak	cie	ja	y	tu
		mię	po	zie	w tru	swo	bym	zda	mi		
cież	m		mnie	bym	tu	w gó		je		gwia	na
	świat	weź	i	rze	lać		kry	dzy	ru	l	
ty	z	po	nie	bą	ja	ża	zwa	o	te	mię	zplo
	we	ko	b	chu	kr	o	do	gu	żyć	t	
so	r		so	a	ło	mi	zło	y	ły	pro	rze
	ły	ły	z	w	a	rzeń	weź	bios	chmu	i	
or	y	scie	weź	weź		ty	i	t	cież	nie	na
	cież	cie	d	nie	ma	z	mię	do	tam	a	
			mię		z	ko		m			
					ą	ł					
				r	so	so	ł				
				b	y	o	y				

Rozwiązanie szarad wieśniaka.

1) **To—po—le.**
2) **Prze—ście—ra—dło.**
3) **Ka—ra—bin.**

Dobre rozwiązanie przysłali: Wpp. Tadeusz Nowina w Suchy; Bogumił Misiewicz w Przegini duchownej; Leon Heimberger w Kalwarji; Feliks Borowczyk w Podgórzu; Wł. Leitner w Krakowie; Jan Wanatowicz w Borkach; Emilja Januszówna w Starym Sączu i A. Grabowska w Kleczy dolnej.

OSTATNIA POCZTA.

Kto chce się przekonać, jak postępuje pismo, żydom oddane, ten niech przeczyta artykuł naczelny *Nowej Reformy* z dnia dzisiejszego. Nie mogąc wytoczyć żadnego rozumnego argumentu przeciw prof. Milewskiemu, zarzuca mu ona, że nie jest on za walutą złotą, której przecie z Rothszyldem na czele pragnie kapitalistyczna falanga żydowska. Oto, jak postępuje organ, mówiący wciąż o polskości, patrjotyzmie, szkole ludowej, demokracji itp. Polskość służy mu tylko za pokost — grunt jednak jest u niego żydowski. I niech kto teraz zaprzeczy, że nie jest to prawdziwa *Neue Fr. Reform*.

Z Gracu telegrafują: Sytuacja zamkniętych w grocie Lueg jest niezmieniona. Czas niepomyślny. Pada deszcz. Kompanja pjonierów wyruszyła z Peggau do Sembriach. Główna trudność prac ratunkowych polega na tem, że dostęp do groty jest zamknięty przez pnie drzew, tak, że tylko jeden człowiek w pozycji leżącej może pracować.

Telegramy z Falkenau donoszą, że liczba strejkujących przy onegdajszem starciu wynosiła 1000, przeciw którym było tylko 5 żandarmów. Dwóch strejkujących zabito, jednego raniono ciężko, a 7 raniono lekko. Strejkujący zagrażają pracującym. Na obronę pracujących przybyło wojsko z Chebu.

Londyński trybunał sędziów przysięgłych skazał anarchistę Polti'ego na 10, a anarchistę Fornarę na 20 lat przymusowych robót.

Telegramy.

Wiedeń 6 maja. W Kole jawił się Plener celem wyjaśnienia przedłożeń walutowych. Siedmiu posłów, w tej liczbie: Piniński, Abrahamowicz, Czajkowski stawiali zapytania, na które minister odpowiedział. Posiedzenie uznano za poufne. Jutro toczyć się będzie w Kole dyskusja. — Izba przyjęła uwolnienie pożyczki wiedeńskiej od należytości. Dalej, wbrew opozycji Haneka, przyjęto pozycję: stempel dziennikarski. Piniński, przemawiając za ustawą o ulgach należytościowych, zastrzegł się przeciw zarzutowi buntowania się przeciw koalicji. Z pewnej strony, rzekł, dzienniki szerzą obawę przed grożącem jakoby koalicji niebezpieczeństwem. Powstała formalna manja prześladowania w tym względzie. Każda rzeczowa opozycja okrzyczana bywa za zamach na koalicję. Roser wypowiedział długą mowę przeciw loterji, poczem posiedzenie do wtorku przerwano.

Grac 5 maja wieczór. Dotychczas nie udało się dotrzeć do jaskini. Zdaje się, że wszelka nadzieja stracona.

Berlin 6 maja. Rząd wysyła okręty wojenne na wyspę Samoa.

Wiedeń 6 maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 354.25, Laenderbank 250.90, Staatsbahn 343.25, Lombardy 104·75.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Dyrekcja ruchu kolei państw. w Krakowie ogłasza: Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się nowy pociąg lokalny z Kalwaryi do Skawiny, łączący się w Kalwaryi z pociągiem wieczornym kolei północnej od Wadowic a w Skawinie z oświęcimskim pociągiem wieczornym do Krakowa.

Przez zaprowadzenie tego pociągu lokalnego umożliwia się tym podróżnym, którzy przed południem wyjechali z Krakowa do Wadowic, powrót do Krakowa lub Podgórza w tymsamym dniu do załatwienia interesów.

Jazda tam i napowrót przedstawia się jak następuje: Wyjazd z Krakowa 8·40 rano (przez linję obwodową), z Zwierzyńca o 8·55 rano, ewentualnie z Podgórza-Płaszowa o 9·4 przed poł., lub z Podgórza przystanku o 9·10 przed poł. przyjazd do Wadowic o godzinie 11·59 przed poł.

Powrót z Wadowic o godzinie 5·37 wieczór, przyjazd do Podgórza przystanku o 8·53 wieczór, do Podgórza-Płaszowa o godzinie 8·59 wieczór, ewentualnie (linją obwodową) do Zwierzyńca o 9·06 wieczór, a do Krakowa o 9·22 wieczór.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Tadeusz Nowina w Suchy. Pyta nas Szanowny Pan, czemu w ogłoszeniach naszego pisma znalazł się inserat żyda Rosenberga. Otóż odpowiemy szczerze. Zapowiadając w każdym numerze, że przyjmujemy ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich, chcemy tem samem odstraszyć żydów, lecz oni podstępnie nas mylą, wydając się za chrześcijan, my zaś metryki chrztu od nikogo nie możemy żądać. Prosimy także wziąć i to na uwagę, że po nazwisku nie sposób jest dojść kto jest żydem, a skoro p. Better, jak o tem pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, umie nawet księży w błąd wprowadzać, więc nie dziw że jego rodacy i nas mylą.

Wpan I. N. Gasthalter, Zabłotce, stacja kolejowa. Pisze Szanowny Pan: „że w jego oczach antisemita jest gorsz“.. Czemu Pan nie dokończył? Spodziewamy się, że w Pańskiem przekonaniu nie będzie on gorszym niż w naszem np. byłby taki prenumerator jak p. Gasthalter. I cóż, zgoda?

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 maja. 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr.
Renta austr. papier. obod.	98 55	Anglobank	151 75
" srebrna	98 40	Union	2 8 —
" 4% złota	120 20	Bankverein	127 25
" 4% koronowa	97 10	Akcye Landerbank	251 10
Akcye bank. austr.-w.	993 —	" kol. Kar. Lud.	216 50
" kredytowe	358 75	" " lwowsko-czernow.	276 50
Londyn	124 90	" " połudn.	104 62
Napoleony	9 93		
Dukaty	[illegible] 90	Elbenthal	266 50
Marki	61 17½	Nordbahn	3020
4% Renta węg. kor.	95 20	Staatsbahn	343 37
4% " " złota	119 20	Alpin	69 20
Losy prem. węg.	152 50	Akcye tytoniowe	218 —
Losy tureckie	64 40	Ruble	134 —

Berlin 5 maja.

Banknoty aust.	163 55	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 30	Renta włoska	77 90
Banknoty ros.	219 05	Akc. austr. kred.	212 87
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

Przyjechali do Krakowa

Grand Hotel. T. Popławski ze Lwowa. B. Schlesinger z Nagy-Kik nda. K, Wielohorski z Kieszyniewa. A. Margulies ze Lwowa H. Klein z Wiednia. L. Szalay z Pesztu. J. Tenner ze Lwowa. R. Wackerów z Wrocławia.

Hotel Drezdeński. S. Slachoń z Rostoka. P. Blenk z Wiednia. M. Soffer z Wiednia. J. Kostien z Granicy. A. Kędzior ze Lwowa. R. Iszkowski z Wiednia. K. Remiszewski z Siedliska. F. Szumlańska z Krzywego. J. Eger z Czech. A. Pircher z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Odpowiedź.

W numerze *Głosu Narodu* z dnia 29 kwietnia wyczytaliśmy, jakoby aptekarze krakowscy wnieśli obszerny memorjał do władzy gminnej, w którym żalą się na szkodliwe współzawodnictwo miejscowych drogueryj i upraszają o ukrócenie rzekomych nadużyć ze strony tych ostatnich.

Sądzimy, że *Głos Narodu* został w błąd wprowadzony, boć trudno przypuścić, ażeby tak wielcy panowie, jak właściciele aptek, skarżyli się na skromne droguerje i w skardze tej omijali starannie wszelkich zetknięć się z prawdą. Nie chce nam się po prostu wierzyć, aby pp. aptekarze usiłowali przy pomocy memorjału przypomnieć bajkę o tym wilku, co mu owca wodę mąciła.

A jednak, ponieważ są rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło — przeto, kto wie, może natura wilcza odezwała się w panach aptekarzach krakowskich. W tem przypuszczeniu nie możemy inaczej postąpić, jak kilku słowami objaśnić, o co się pp. aptekarze tak gniewają, że aż żółć swoją wylewają na papier.

Gniewają się właściwie nie na nas, lecz na ustawy i na samych siebie.

Dekret kanc. nadw. z r. 1827 roku, jakoteż rozporządzenia ministerjalne z 17 września 1883 i 17 i czerwca 1886 dozwalają droguerjom na hurtowną i drobiazgową sprzedaż znacznej ilości takich artykułów, które sprzedawane są w aptekach. Że się to pp. aptekarzom nie podoba, wierzymy jak najmocniej. Ale cóż robić? I mybyśmy woleli, abyśmy tylko sami te środki sprzedawali i aby pp. aptekarzom sprzedawać ich było nie wolno.

Pp. aptekarze gniewają się dalej na siebie samych. Niech postarają się o zniesienie monopolu na otwieranie aptek, niech ukończeni magistrowie farmacji nie targają swych sił w kondycjach aptekarskich bez nadziei lepszej przyszłości, niech, chcąc mieć własną aptekę, nie będzie potrzeba płacić za prosty przywilej kilkadziesiąt tysięcy reńskich (bo zwykłe urządzenie nabywanej apteki, wraz z zapasem materjałów, nie warte jest i piątej części ceny kupna), a wówczas my, ludzie fachowi, stojący na równi im wykształceniem i stopniem zawodowym, nie będziemy szukali zabezpieczenia sobie chleba w otwieraniu droguerji.

Radzimy dalej pp. właścicielom aptek, aby chcąc wytrzymać z nami konkurencję, co do tych środków, jakich sprzedaż jest nam dozwolona, postarali się drogą uczciwej konkurencji, tj. przez zniżenie cen, stanąć z nami do walki. Założenie droguerji kosztuje wiele, a właściciele ich za swą mozolną pracę, zostającą pod nieustanną kontrolą władz kompetentnych i za ciągłe prześladowania ze strony właścicieli aptek, cieszą się 10 procentem zarobku — wówczas, gdy taksa aptekarska, przez wysoki rząd zatwierdzona, wraz z wynagrodzeniem za tak zwaną czynność aptekarską, daje setne procenta. Biedni, pożałowania godni, ci pp. aptekarze! Tak im mącimy wodę, że koniecznie nas zjeść trzeba.

W tym celu, pożarcia nas, smok aptekarski wymyślił bajeczkę, że wkraczamy w jego zakres zawodowy a mianowicie, że sporządzamy lekarstwa. W bajeczkę tę może uwierzyć chyba ktoś, co nie zna zawodu droguisty. Pole tego zawodu jest tak rozległe, tak wyłącznie absorbuje właścicieli drogueryj, że gdyby nawet mieli chęć, to nie mają po prostu czasu wkraczać w czynności czysto aptekarskiej natury. Więc niech pp. aptekarze opowiadają bajeczki swoim własnym dzieciom, a nie występują z niemi publicznie, bo mogłoby się łatwo zdarzyć, że właściciele drogueryj na ich bajeczki odpowiedzieliby prawdą o rozmaitych nadużyciach, jakie się w aptekach często wydarzają.

Nie zaprzeczamy, że pp. aptekarzom droguerje są niewygodne, owszem, przeczuwamy, że potoki ich łez coraz większe tworzyć będą jeziora. W Niemczech, w Czechach, na Węgrzech, na Szląsku i w Królestwie Polskiem powstają już droguerje nawet tam, gdzie jest jedna apteka. Z czasem i u nas tak będzie, bo nie zapobiegną temu ani wyrywania włosów, ani memorjały do władz, wnoszone przez nieszczęśliwców, kontentujących się tylko 500 prc. i wyżej. Ale kto do tego doprowadza? Kto stworzył proletarjat z magistrów farmacji? Czyim obowiązkiem było zajmować się ich losem? Niech odpowiedzą sami pp. aptekarze.

Jeżeli zaś im będzie już tak źle, iż wytrzymać nie będą mogli, to my z chęcią zamienimy z nimi nasze droguerje na ich apteki — i zaręczamy z góry, iż żadnych memorjałów ani artykułów w *Głosie Narodu* przeciw nim pomieszczać nie będziemy.

Droguiści krakowscy.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PANSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.28 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz. z Podgórza Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** — 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa. 8.44 ran pociag osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września. — 8·44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn. 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob; Nr. 18 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa. Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.49 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł. 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc.os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa. 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza, — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic. w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa. 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc.os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła. w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł., 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagòrzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6 12 ran. p. posp Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów.** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł.. 8.55 ran. p. os. Nr. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświecimia.** — 2.13 popoł. poc. os Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2 25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst, 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orlowa. w Suchy od Zwardonia i Zywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Żagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwaryi i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.